Nr. 74. We Lwowie — Czwartek dnia 31. Marca 1904. **Rok XLIV.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, 1. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Orgie półurzędowców.

Lwów dnia 30. marca.

Najstarsi praktycy i parlamentarzyści nie pamiętają takiego osobistego zaangażowania i eksponowania dziennikarzy, a niedziennikarzy, za prezydentem ministrów, a nie za rządem, jak obecnie za dr. Koerbera. Ktokolwiek przeczytał elukubracye dzienników rządowych w ostatnich kilku dniach, przyznać musi, że to nie jest już popieranie systemu rządowego, uważanego za korzystny, lecz wprost napadem mściwej, dzikiej hordy. Tak zajadłe, bez opamiętania rzucanie się na Koło polskie, właśnie w chwili, gdy ono za akcyę w interesie parlamentu podjętą zasługiwałoby raczej na poparcie, wdzięczność i uznanie, jest w historyi parlamentu ostatnich lat dwudziestu bez przykładu.

Przekonywać taką prasę, polemizować z nią, tłómaczyć się przed nią, byłoby lekceważeniem siebie samego, lecz kwestyą jest, czy należy napaści te ignorować, czy też inspiratorów owych pism uczynić odpowiedzialnymi za obelgi i zniewagę, jakich się na Kole polskiem dopuściła prasa rządowa.

Po rozpoczęciu akcyi pośredniczącej między Niemcami a Czechami organa dr. Koerbera nazywały Polaków samolubnymi intrygantami, którzy pojednania Niemców z Czechami pragną tylko dlatego, żeby przy ogniu, roznieconym za cenę tej zgody, swoje tłuste upiec pieczenie. To rozumowanie przy całej swojej przewrotności było tak niedorzeczne, że istotnie na uwagę nie zasługiwało. Zarzuty te były atoli tylko początkiem kampanii publicystycznej przeciw Kołu polskiemu. Od onegdaj wciągnięto w akcyę i półurzędowy budapeszteński *Pester Lloyd*, a nadto wiedeńscy inkamerowani dziennikarze rozpoczęli miotać na Koło polskie oszczerstwami jeszcze grubszego kalibru.

Główny organ obecnego rządu *N. Fr. Presse* napadł onegdaj aż w trzech miejscach na Koło polskie, za wystąpienie jego w sprawie wyboru delegacyi, mimo że sama *N. F. Presse* najwyraźniej stwierdza, iż dr. Körberowi na wyborze tym absolutnie nic a nic nie zależało — a dodać też należy, że początkowo i niemieckie stronnictwo ludowe dokonaniu wyboru przed świętami się sprzeciwiało. — Pan Moritz Benedikt zaś, w niedzielnym swoim artykule, denuncyuje poszczególnych członków Koła polskiego, jako też Koło polskie w ogóle, iż cała obecna taktyka Polaków w parlamencie służyć ma do wymuszenia na rządzie całego szeregu korzyści materyalnych. „Koło polskie chce czegoś, lecz nie dla Czechów, tylko dla siebie — pisze pan Moritz Benedikt — a gdy odczepne od rządu otrzyma, po świętach się uspokoi". W takiem świetle śmie pan Benedikt przedstawiać usiłowania … około sprowadzenia normalnych stosunków w parlamencie.

To jeszcze mało. *Extrapost*, walcząca wiecznie o swoją egzystencyę, posuwa się do jeszcze większej bezczelności. Pismo to, które zwykło najzajadlej bronić Körbera, pisze: „Poważni politycy w parlamencie twierdzą, że cały epizod z hr. Gołuchowskim był manewrem giełdowym Polaków. Spodziewali się oni potwierdzenia przez Gołuchowskiego potrzeby wyboru delegacyj, chcąc w ten sposób zainaugurować ruch *à la baisse*. Chytrzy ci panowie, którzy do hr. Gołuchowskiego z zapytaniem się zwrócili, są znanymi graczami giełdowymi".

W ten sposób piszą organa dr. Körbera. Nie chcemy przesądzać, co z tego rodzaju rozmyślnemi oszczerstwami uczynić się powinno — jednak, zdaniem naszem, w jakiś stanowczy sposób przeciw tego rodzaju dzikim wybrykom organów wyraźnie rządowych, choć są tylko ślepym mieczem, zastrzedz się należy.

Sprawa „Górnoślązaka".

Lwów 30. marca.

Przed sądem w Bytomiu, jak wiadomo czytelnikom naszym z pomieszczanych już w *Gaz. Nar.* relacyj, toczył się w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia proces, wytoczony przez **kardynała ks.** Koppa redaktorowi *Górnoślązaka* za przedrukowanie z warszawskiego *Przeglądu katolickiego* artykułu, zarzucającego ks. kard. Koppowi, że na zwołanej do Wrocławia konferencyi dziekanów zachęcał duchowieństwo śląskie do walki z ruchem polskim, przedewszystkiem zaś do zwalczania narodowych kandydatów polskich. O duchowieństwie wyraził się *Górnoślązak*, że „nadużywa ambony i konfesyonału do celów antypolskich". Uwaga *Górnoślązaka*, dołączona do artykułu, wysnuwała zeń wniosek, że na konferencyach dziekanów zajmują się polityką, zamiast sprawami kościelnymi.

Redaktor *Górnoślązaka* wobec wniesionej przeciwko niemu skargi oświadczył gotowość przeprowadzenia dowodu, że zarzuty podnoszone przeciwko wielkiej części niemieckich księży katolickich, iż ambony i konfesyonału nadużywają w sposób zupełnie niedozwolony do agitacyi politycznej przeciwko narodowemu ruchowi polskiemu — były uzasadnione.

Obrona, którą prowadził adwokat dr. Seyda, zażądała wysłuchania szeregu świadków, mających stwierdzić słuszność zarzutów. Swiadkowie mający zeznawać przeciwko duszpasterzom swoim, znaleźli się niewątpliwie w położeniu trudnem i przykrem. Przewodniczący sądu i prokurator chcieli przeszkodzić wysłuchaniu świadków, rzekomo, aby im oszczędzić przykrości, w rzeczy samej zapewne dlatego, że przewidywali, iż świadectwa zbyt korzystnie dla oskarżenia nie wypadną. Chodziło pomiędzy innemi i o stwierdzenie tego, co księża niemieccy mówili na spowiedzi.

Zapytano tedy obecnego na procesie delegata arcybiskupiego, radcę konsystorza, ks. Buchmana, czy według przepisów Kościoła świadkom wolno zeznawać ze spowiedzi. Ks. Buchman objaśnił, że tylko duchowny jest związany bezwzględnie tajemnicą; spowiadający się wprawdzie może w danych warunkach popełnić grzech, zeznając ze spowiedzi z drugiej strony jednakże mogą być nawet wypadki, gdzie ma obowiązek zdradzenia tajemnicy spowiedzi, więc do bezwzględnego zachowania jej nie jest zobowiązany.

Złożyło tedy zeznania kilkudziesięciu świadków a zeznania ich dotyczyły tak samo, nie dwóch lub trzech, lecz kilku dziesiątków księży niemieckich, którzy nietylko osobiście lub na zebraniach, lecz w kościele, z ambony a nawet w konfesyonale występowali przeciwko Korfantemu, organowi jego *Górnoślązakowi*, nawet przeciwko umiarkowanej *Gazecie Opolskiej*. I nietylko słowami i perswazyą agitacyę swoją prowadzili, lecz odmawiali pogrzebu, rozgrzeszenia, udzielenia św. Sakramentów tym, którzy nie odrzekali się czytania wymienionych gazet polskich.

Ks. kan. Buchman zarelacyonował ks. kard. Koppowi o treści tych zeznań a że i redaktor *Górnoślązaka* i p. Korfanty oświadczyli gotowość przyjęcia na siebie pokrycia kosztów procesu, które są znaczne i ogłoszenia oświadczenia, „że przekonali się, iż między księdzem kardynałem i władzami duchownemi z jednej strony a rządem pruskim z drugiej strony niema żadnej umowy, żadnego porozumienia się, na mocy którego kandydaci do posad proboszczowskich zobowiązaniby byli poddać się egzaminowi co do swych przekonań politycznych, a mianowicie co do współdziałania w germanizacyi" — ks. kard. Kopp, jak wiadomo, skargę cofnął i proces skutkiem tego zakończył się wyrokiem uwalniającym p. Wolskiego, redaktora *Górnoślązaka*.

Nie ma dwu zdań, że obie strony bardzo rozsądnie uczyniły, iż dopomogły do przerwania bądź co bądź nie budującego procesu. Należy mieć nadzieję, że przerwany proces i sprawie katolicyzmu przyniesie korzyści, bo przyczyni się do oświetlenia błędnej drogi, na którą poszli niektórzy niemieccy duchowni i z manowców zwróci ich na właściwe tory.

Czas dzisiejszy wyraża też przekonanie, że proces ten przyniesie na Ślązku górnym pewne polepszenie się stosunków. Nie spodziewamy się tego naturalnie od rządu pruskiego, uzasadnione jednak jest przypuszczenie, że władze duchowne w najistotniejszym interesie Kościoła i katolickiej ludności zapobiegną powtarzaniu się faktów, mogących osłabić w ludności wiarę w to, co jest jej najdroższem: wiarę w sprawiedliwość i bezstronność duchowieństwa, powołanego do spełniania wśród niej służby Bożej.

Pokojowe załatwienie procesu pozwala przypuszczać, że groźne skutki najszkodliwszej ze wszystkich walki narodowej na tle kościelnem stanęły wszystkim przed oczyma w tym procesie i że wszyscy uprzytomniają sobie zniszczenie moralne, jakieby ta walka mogła sprowadzić. Już przerwanie procesu jest pewnym dowodem, że należycie oceniono skutki wrzenia, jakie sama rozprawa mogła wywołać. Pisma poznańskie podnoszą też trafnie, że proces ten wydobył szczegóły, których władza duchowna nie znała; nie byłaby bowiem mogła wobec nich zachować się obojętnie.

Niemcy a Polacy.

(Od członka berlińskiego Koła polskiego.)

Berlin 28. marca.

(Ostatnie rozprawy sejmowe nad etatem ministre oświaty.—Centrum a Polacy. — Proces karny wytoczony przez kard. Koppa. — Szkolnictwo elementarne w Prusiech i zasadnicze odmienne praktyki jego w ziemiach z ludnością polską. — Rozszerzenie i pomnożenie dodatków antipolskich.)

Dnie ostatnie rozpraw izby pruskiej, przed zalimitowaniem posiedzeń aż do 12 kwietnia, poświęconych dyskusyi ogólnej i szczegółowej nad szkolnictwem elementarnem, zaznaczyły się pewnym rozdźwiękiem pomiędzy dawnemi sojusznikami parlamentarnymi, to jest stronnictwem centrum a Kołem polskiem. Rzecz to nie zupełnie nowa, nurtowała ona już od czasów dawniejszych, zaostrzyła się niepoślednio śród akcyi wyborczej w roku minionym i z tego też wątka przybrała poniekąd formę parlamentarnego pojedynku pomiędzy członkiem centrum, księdzem Glowatzkim (sic) a posłem Korfantym, obu rodowitymi Ślązakami, a z których pierwszy był stroną zaczepiającą. Sojusz centrum i Koła polskiego spowodował przed laty z górą trzydziestu książę Bismarck i wywołana przez niego tak zwana walka kulturna, uderzająca prześladowaniem i rozporządzeniami wyjątkowemi tak samo w kościół katolicki i jego wyznawców, jak i w Polaków, bez różnicy ich siedziby w obrębie monarchii pruskiej. Uśpione pomiędzy ludem górnośląskim poczucie i świadomość narodowa, schowane w języku, obyczaju i pieśni gminnej i kościelnej, rozbudziły i rozwinęły właśnie te rozporządzenia ścieśniające, albo wcale negujące język ojczysty w szkołach ludowych. Sojusz na wspólnym ucisku zadzierzgnięty był więc danym sam z siebie i wspólnej niedoli. Przyznać też można i trzeba, że centrowcy śląscy gorliwie występowali w sejmie w obronie praw językowych ludności polsko-katolickiej na Śląsku, wystrzegając się atoli wszelkiej przymieszki polityczno-narodowej, opierając się na pozornym pewniku, że polska narodowość jako taka, wyginęła i przepadła na Śląsku, od czasu oderwania go od pnia dawnej Polski, niestety przez Kazimierza Wielkiego, króla polskiego, zatwierdzonego.

Zupełnie bezinteresowną przecież ta usłużność centrowców dla ludu polskiego górnośląskiego nie była. Większą część mandatów poselskich, mianowicie do parlamentu, zawdzięcza centrum ludności polskiej. Sam marszałek parlamentu hr. Ballestrem przeważnie przez wyborców Polaków wybieranym bywa. I otóż właśnie akcya wyborcza ostatnia podała wątek rozstroju. Rozbudzone w ostatnich trzydziestu latach poczucie i uświadomienie narodowe pomiędzy ludnością górnośląską sprawiły razem z szerzącą się inteligencyą, że ta ludność jęła się domagać od posłów i centrum, żywszego i skuteczniejszego popierania praw swoich, nietylko wyznaniowych ale i narodowych, tem więcej, że i pomiędzy centrowców, niemieckich katolików, zakradać się począł duch hakatyzmu otwartego i w środkach nie przebierającego obok takich, którzy za cel ostateczny zarówno stawiali przenarodowienie ludu polskiego, aczkolwiek powolnego i z pewnem uwzględnieniem i ochroną języka ojczystego połączonego. Ztąd się wyrodziły przeciwieństwa wyraźne w czasie przeszłorocznych wyborów i to nie tylko na Śląsku, gdzie utworzony nowy komitet wyborczy narodowy polski, własnych do wyborów stawiał kandydatów przeciwko centrowym, ale i w Westfalii i nad Renem, gdzie wcale liczna ludność robotnicza polsko-katolicka wiernie stająca przy kandydatach centrowych, z własnymi, polskimi wystąpiła kandydatami, a to z tego szczególnie powodu, że komitet centrowy warunków ugodowych, proponowanych przez komitet polski przyjąć się wzbraniał. A dodać jeszcze należy, że do zaognienia sporu i ta niepomiernie przyczyniła się okoliczność, że nawet w Poznańskiem, w akcyi wyborczej do parlamentu niemieckiego w okręgu Leszczyńskim opór centrowców doprowadził do tego, że w miejsce stawianego księdza prałata Mojżykiewicza, wybranym został Niemiec, protestant i wolnokonserwatysta Schmidt, jednaki przeciwnik centrum, jak i Polaków.

Za znamienny epizod tego zatargu niewątpliwie uważać należy proces karny, wytoczony przez kard. Koppa redaktorom *Górnoślązaka* o obrazę duchowieństwa w Bytomiu; proces sam z siebie senzacyjny, który senzacyjniejszy jeszcze miał koniec, że po przysłuchaniu nie tylko oskarżyciela, ale i mnóstwa świadków, nie piękne dla niektórych niemieckich duchownych stwierdzających fakta, ks. kardynał Kopp cofnął oskarżenie, Przekonał się widocznie, jak źle był poinformowanym przez nazbyt gorliwych swoich podwładnych — a postanowienie jego ostateczne tylko z uznaniem podnieść należy. Powinnoby to się przyczynić do zażegnania sporu, którego zaognianie z pewnością dla żadnego z walczących stronnictw, nie może być pożądanem.

Wracając do ostatnich rozpraw w izbie poselskiej pruskiej, a w szczególności do wydziału szkół elementarnych, nad którym w dniach ostatnich szeroko rozprawiano, zauważyć należy, że one na każdego, kto z całym systemem pruskiego rządu i reprezentacyi tego narodu nie jest obeznanym, dziwne i prawie niezrozumiałe czynić tylko mogły wrażenie. Znaną i uznaną powszechnie jest rzeczą, że szkolnictwo w Prusach niezwykłą cieszy się opieką rządową i na wysokim stoi stopniu, a głośnem i do pewnego stopnia wcale uzasadnionem było zdanie, wypowiadane często po wojnie prusko-austryackiej r. 1866, że „szulmeister pruski dał w niej Prusakom zwycięstwo". Wszakżeż i ten tryumf, a więcej jeszcze pogrom francuski z r. 1870/71 jak w cały naród niemiecki tchnął ducha pychy i zaciekłości szowinistycznej, tak i w części przynajmniej zaraził szkolnictwo, mianowicie w czasach tak zwanej walki kulturnej, której pozostałości chociaż po zawartej ugodzie w słabszej mierze, ale zawsze jeszcze pokutują.

Większa część mowców parlamentarnych w ostatnich rozprawach szczegółowych wygłaszała bardzo zdrowe i uznania godne zasady pedagogiczne, dotyczące stanowiska nauczycieli, potrzeby łączności szkoły z rodziną i gminą, wpływu duchownych w interesie religijnego wychowania, — jużto chwaląc istniejące zarządzenia, jużto domagając się ich poprawy, lepszego wyposażenia nauczycieli i pomnożenia ich liczby tam, gdzie szkoły przepełnione, jak niemniej uwzględnienia interesów wyznaniowych. Wszystkie te wywody popierał też p. minister Studt, obiecując naprawę, gdzie się tego okaże potrzeba. Ta sielanka odmienną zupełnie przecież przybrała postać, kiedy z szeregu mowców wystąpili posłowie nasi, ks. prałaci Stychel i Jażdżewski, z żądaniem, ażeby i dla szkół elementarnych w ziemiach polskich te same zaprowadzono zasady i praktyki pedagogiczne, jakie istnieją w innych częściach kraju, a zatem wykładów i nauki w języku ojczystym, wpływu właściwego rodziny, gminy i duchowieństwa i tych wszystkich postulatów, na których się wychowanie szkolne powszechnie opiera i opierać powinno.

Tu postawa rządu i p. ministra, niemniej jak większości izby, zupełnie się zmieniła. Zagrożone przez zaczepną agitacyę wielkopolską bezpieczeństwo kraju — według wywodów ministra, pp. Hydebrandów, Sattlerów *et tutti quanti* — nie pozwala w tych dzielnicach zaprowadzać w szkołach systemu pedagogicznego właściwego, tego, jaki gdzieindziej się praktykuje — zaczem i o zmianie dotychczasowego mowy być nie może. Nadużyć, o jakich prawili posłowie nasi, zdaniem ministra, wcale niema, bo wszystko najlepszym i pożądanym toczy się biegiem, a jeżeliby jakie nieprawidłowości zaszły, to należy je podać do wiadomości ministra w drodze służbowej a nie w sejmie je wytaczać. Dla lepszego przeprowadzania obecnego systemu postawiono jeszcze wnioski, aby dodatki ku popieraniu przez nauczycieli niemczyzny na kresach wschodnich rozszerzono na prowincye wschodnio- i zachodnio-pruskie, oraz Śląsk, jako też aby podwyższono uchwaloną dla Poznańskiego kwotę 200.000 marek na 700.000. Oba wnioski przekazano komisyi budżetowej celem bliższego ich rozważenia.

Wojna rosyjsko-japońska.

Starcie na lądzie.

Jenerał Kuropatkin, jak telegrafują z Petersburga, nadesłał tam carowi następującą depeszę:

Mam zaszczyt przedłożyć raport jen. Miszczenki z d. 28 bm. godz. 10 wieczór: Od trzech dni małe patrole nieprzyjacielskiej jazdy nieustannie zbliżały się do naszych pozycyj, ale cofały się na widok wysyłanych przeciw nim patrolom kozackim. Dowiedziawszy się, że cztery szwadrony nieprzyjacielskie znajdują się o pięć wiorst od Czeng-czu, wyruszyłem d. 27 bm. do Kassan i nazajutrz 28 bm. dotarłem o godz. ½11 rano do Czeng-czu. Gdy nasze rekonesanse zbliżyły się do miasta, nieprzyjaciel rozpoczął ogień z ukrycia za murami miasta. Dwa szwadrony naszej jazdy zsiadły z koni i rozpoczęły walkę z odalenia 600 kroków. W mieście znajdowały się w ukryciu jedna kompania i jeden szwadron Japończyków. Nasze kompanie, wzmocnione przez trzy dalsze, zaatakowały nieprzyjaciela ogniem krzyżowym. Mimo tego i pomimo dobrej pozycyi naszych kompanij, trzymali się Japończycy dzielnie i dopiero po półgodzinnej walce wstrzymali ogień, skryli się za domy i wywiesili chorągiew „Czerwonego krzyża."

Z Nassau przybyły tymczasem trzy nieprzyjacielskie szwadrony, z których dwom z nich udało się dostać do wnętrza miasta, trzecia cofnęła się pod ogniem naszych kompanij w nieładzie. Widziano padających jeźdźców i konie. Przez godzinę ostrzeliwało nasze wojsko bez ustanku znajdujących się w mieście Japończyków i uniemożliwiło im skupienie się lub opuszczenie domów celem otwarcia ognia na nas.

Po półtora-godzinnej walce pojawiły się na drodze od Nassan cztery kompanie Japończyków w marszu pośpiesznym. Wydałem rozkaz wsiadania na koń i wszystkie nasze oddziały przeszły pod ochroną jednej kompanii w zupełnym porządku, zwykłym krokiem, przez przesmyk i ustawiły się za górą w kolumnę. Rannych umieściliśmy przy straży przedniej. Rozprószony szwadron nieprzyjacielski nie mógł widocznie obsadzić szybko opuszczonego przez nas wzgórza, a piechota nieprzyjacielska była jeszcze w tyle. Oddział, stanowiący straż tylną przybył spokojnie do Kuksan i odpoczywał tam dwie godziny, opatrując rannych. O godzinie 9 wieczór dotarliśmy do Nassan. Sądzę, że Japończycy ponieśli wielkie straty w ludziach i koniach. Niestety, także po naszej stronie rannych jest: 3 oficerów ciężko, dwóch lżej, 3 kozaków zabitych, 12 rannych, z tych 5 ciężko.

Jen. Miszczenko podnosi wybitną działalność oficerów i kozaków, zwłaszcza 3 kompanii pułku arguńskiego.

Atak na Port Artura.

O czwartym z rzędu ataku Japończyków na Port Artura w nocy z soboty na niedzielę mamy dotychczas tylko urzędowe doniesieni

---

2

Wielki tydzień w legendach.

Dla zrobienia owego masła dyabelskiego potrzeba zgromadzić mnóstwo mleka, aliści w tem właśnie trud cały. Mleko to będzie pochodziło nietylko od krów — i to nietylko własnych krów czarownicy — ale nadto i od kobył, królików, myszy, kotów, nareszcie i od kobiet, karmiących dzieci. Tylko od świń i psów nie ściągnie ona nigdy mleka, a to przez uszanowanie dla dyabła, który lubi się niekiedy przemieniać w psa czarnego lub w czarną świnię.

Wiedźma, gdy jej idzie o mleko, potrafi mieć moc wielką nad krowami i ludzie wiejscy dobrze o tem wiedzą, iż, gdy zechce, zdoła ona mleko odebrać krowie lub je tylko zepsuć, w krew przemienić, lub wodę, albo wreszcie sprowadzić na dojne bydło chorobę lub śmierć nawet... Gdyby tylko czarownica mleka skosztowała, jużby krowa je straciła zupełnie. Niechno taka zła wiedźma wykręci się na pięcie przed progiem stajni, a potem krowa przejdzie przez ten dołek, już ją tak zaczarowała, iż od dziś dnia krwią się będzie doiła... To samo będzie, gdy ją okadzi sawiną. Ale tak już ona robi, że jej czary na złe wychodzą ino właścicielom bydła, jej zaś przeciwnie, na korzyść.

Odebrawszy mleko cudzym krowom, wiedźma oddaje je swoim. Wprawdzie ma i bez tego sposób sprowadzenie mleczności u krów własnych przez zawiercenia do ich rogów jakichś ziół tajemniczych. Woli ona jednak szkodzić innym. Więc nieraz w tym celu swoją krowę okadzi przestępem i puści ją z drugiemi krowami w pole do stada gromadzkiego: a wtedy wszystko mleko ściągnie krowa jej do siebie. Albo bierze starą bronę z kołkami drewnianymi, stawia przy swej oborze, od wschodu siada przy niej, jak przy krowie, a powiedziawszy sobie, iż który z kołków jest wymieniem krowy sąsiada, doi z niego mleko do skopka.

Przez cały Wielki Tydzień krząta się czarownica po wsi — gdzie nie może za dnia, tam się nocą zakrada — i na gwałt mleko odbiera wszelakiemu bydłu, a po drodze zbiera zioła i węgle, których pasterze napalili na pastwisku: tylko takiego bowiem paliwa użyć ona może do ugotowania świątecznej uczty dla dyabła.

Chodziła ona wprzód do niego nocą na nowiu miesiączka pod krzak rokitowy — pytać o wszystko co i jak ma zrobić i dostała od niego przedziwne sposoby prędkiego pomnożenia dobytku i nabiału ze szkodą dla innych. Za dwa doręczone tam dyabłu jajka od kury z plebanii otrzymała od kusego dyabelski serek, który sama jeść ma codzień na czczo i dać z niego część krowom swoim w chwili, gdy je okadza przestępem, skutkiem czego z dziewięciu chat z sąsiedztwa przyjdzie do niej mleko i od bydła i od kobiet karmiących — a na tem właśnie zależy wiedźmom nie mało...

Wszystko to jednak wystarczyłoby czarownicy w innej porze. Nie dość jej zaś tak podebranego mleka w Wielkim tygodniu, gdy oczekuje na święta gościa w kusym fraczku.

Więc innych jeszcze sposobów używa. Mianowicie codzień o świtaniu wychodzi ze skopcem i powązką na łąki, bez względu na to, czy jest już duża trawa, czy nikła jeszcze. Powązką swoją szasta ona długo po mokrej trawie, zbierając w ten sposób rosę i z powązki wykręca ją do skopca, mówiąc przytem bezustannie: „Biorę pożytek, ale nie wszystek". Przyniesioną do domu rosą myje wiedźma krowom swoim wymiona, co pomaga do większej ich mleczności.

Powiadają, że pewien parobek, konie pasący na łąkach, podpatrzył i podsłuchał czarownicę i z żartu idąc za nią, szastał uzdami po trawie, mówiąc: „A ja, niestatek, biorę ostatek". Gdy wrócił do chałupy i na kołku uzdy zawiesił, dostrzegł po chwili, że z tej uzdeczki najwyraźniej mleko kapało. W taki sposób sam odebrał resztę mleka krowom, które pasały się na onej łące i wszystko bydło w domu pozdychało, ponieważ czarownica, domyśliwszy się, że ją parobek podpatrzył, z zemsty czary swoje pozakopywała w miejsca, którędy bydło on przeprowadzał.

Co noc w tym czasie chodzi czarownica nago około wrót, drzwi, odźwierza, ustrugując z nich po trzasce, które wrzuca w skopiec, aby jeszcze przymnożyć sobie mleka na masło dyabelskie na święta. Nadto o świtaniu, upatrując, żeby tego nikt nie widział — idzie wiedźma do stawu, myje wszystko naczynie i bierze konewkę wody do domu; tu myje krowom wymiona, odmawiając przytem swoje formuły; a następnie kadzi bydło przestępem: wtedy doić będzie obficie nawet roczne jałowice, jeszcze nie pobierane.

* * *

Z tem wszystkiem musi uporać się na czas. Czeka ją bowiem jeszcze daleka wyprawa. Według jednych nocą z wielkiej Środy na Czwartek, według zaś innych dopiero w następną noc po Wielkim Czwartku, wyjeżdża czarownica na miotle przez komin swojej chaty w daleką podróż, z której wszakże powraca już przed rannem pianiem kurów we wsi.

Jest to jedno z dorocznych spotkań wszystkich wiedźm na Łysej Górze. A im większy smutek wonczas po kościołach naszych, tem większa tam uciecha na ich zgromadzeniu.

Jak gdyby chciały się przedrzeźniać rzewnej pieśni „Wisi na krzyżu", z naszych siół płynącej po niwach, pobudzonych wiosną, czarownice opętane wyją wście , tańcząc na Łysej Górze piekelnego o na swych miotłach...

Spada wtedy z nieba święty Jerzy między wiedźmy, dyabłom zaprzedane i dzidą ogromną rozpędza szatańskie wesele, nie chcąc dopuścić do obrazy Boskiej. Boją go się wielce czarownice, wystrzegając się pilnie, by której z nich nie dotknął w głowę końcem swej dzidy, gdyż na nicby się jej przydały wszelkie przygotowania, z trudem czynione w Wielkim Tygodniu, dyabeł bowiem nie zaszedłby już do jej chaty na świąteczną ucztę.

(C. d. n.)

rosyjskie. Japońskie pojawiają się zazwyczaj o parę dni później. Mamy jednak i relacyę angielską. Z Londynu d. 28 bm. donoszą:

„Korespondent *Timesa*, który na własnym parowcu krąży koło Portu Artura i zapomocą telegrafu powietrznego stale się znosi z Weihaiwei, donosi, że w sobotę rano ujrzał flotę rosyjską, złożoną z pięciu okrętów bojowych i krążowników, o 56 kilometrów na południowy zachód od Portu Artura, do którego w rozwiniętej linii dążyła, mając na prawem skrzydle kontrtorpedowce dla osłony. Jak widać, okręty rosyjskie, z wyjątkiem dwu, są zdolne do akcyi. Celem tej wycieczki było zapewne zrekognoskowanie zatoki Peczeli. Korespondent, spotkawszy flotę rosyjską, wyruszył dalej, spodziewając się, że napotka flotę japońską a ewentualnie obaczy atak na okręty rosyjskie albo na Port Artura. Przez noc pozostał parowiec korespondenta na pełnem morzu, — w ciemności widziano tylko nieustanne pobłyski reflektorów rosyjskich z Portu Artura.

Jednakowoż Japończycy bombardowali w nocy Port Artura, w niedzielę rano bowiem o brzasku ujrzał korespondent flotę japońską, która w dwóch dywizyach wraz z flotylą torpedowców zwolna od Portu Artura na wschód płynęła. Morze było spokojne, widok majestatycznie sunących okrętów przepyszny. Przez szkła nie zdołał korespondent obaczyć ani najmniejszego uszkodzenia od granatów na okrętach japońskich. Japończycy mają to dobre, że posiadają węgiel walezyjski (z Anglii), który prawie żadnego dymu nie wydaje, podczas gdy flota rosyjska tylko zakupiony jeszcze przed wojną węgiel japoński posiada, którego dym prawie na 40 kilometrów widać. Korespondent sądzi, iż przyjdzie może do walnej bitwy morskiej".

Patryotyzm japoński.

Tokio z końcem lutego.

Zalety natury ludzkiej nigdy się nie odbijają tak jawnie, jak w czasie wojennym. To też dzisiaj najsposobniejsza pora do badania tych dobrych stron, zwłaszcza u narodu takiego, jak japoński, którego religia i całe wychowanie na to się składają, aby nigdy na zewnątrz nie objawiać swoich uczuć wewnętrznych i namiętności. Stąd też tak fałszywie oceniają charakter Japończyków obserwatorowie powierzchowni, zowiąc ich apatycznymi, tępego uczucia, wszelkich ideałów pozbawionymi. A oto, jaki bezmiar odwagi, lojalności i patryotyzmu okazał się u nich z wybuchem wojny, dawno wyglądanej! I to zarówno w stanach najwyższych, jak i najpośledniejszych.

Jestem święcie przekonany, że co do odwagi osobistej, każdy Japończyk pójdzie na śmierć, nie namyślając się ani chwili, jeżeli tego dobro ojczyzny wymaga albo gdy to próżności jego dogadza. Za zaszczytną wzmiankę w jakim dzienniku lub za zaliczenie w poczet herosów narodowych rzuci się Japończyk z radością w objęcia śmierci. Świadczą o tem fakta. Tak np. w wojnie z Chinami poświęca się żołnierz, aby założyć petardę pod jedną z bram Wielkiego muru. Albo owe znane już wypadki samobójstwa. Kobieta wiekowa, matka powołanego do rezerwy jedynaka, odbiera sobie życie, aby syn dla obowiązku utrzymywania jej nie był od służby uwolniony. Chory lekarz, powołany do służby a z powodu choroby nie mogący spełnić rozkazu, zabija się. Są to wyniki japońskich poglądów religijnych na życie — ale cóż powiedzieć na to, gdy oficerowie i żołnierze nawet swoim najbliższym krewnym nie powiadają, kiedy wyruszyć mają w pole? A zdarza się to obecnie codzień. Czy tak im z góry nakazano? Ojciec licznej rodziny, którą zaledwie mógł wyżywić, znika nagle bez słówka pożegnania, spędziwszy ostatni wieczór w kole swoich najbliższych. Rzesze kobiet cisną się koło koszar, aby jeszcze raz pomówić z mężami. Ale mało której to się udaje. Bo i po co? Przecież się to na nic nie przyda.

Ale tak samo, jak życie, Japończyk, przynajmniej z klas wyższych, mało waży sobie pieniądz i majątek. U starych samurajów (szlachty) pieniądz w ogóle uchodził za coś pogardliwego, brudnego — nie dotykał go nigdy palcami, bo od tego miał służbę. Ale to już chyba wyskok patryotyzmu zdarzenie następujące: Drobnemu rzemieślnikowi umiera żona, powiwszy drugiego syna. Wybucha wojna, powołują go. Starszego dwunastoletniego chłopca oddaje ojciec do terminu. Ale co począć z niemowlęciem? Krewnych nie ma żadnych, poczciwi sąsiedzi sami biedują. Decyduje się więc go poświęcić. Próbuje najpierw synka rzucić pod koła wagonu, potem utopić — ale nie może, bo dziecię w danej chwili cudnie się do niego uśmiecha. Ale wkrótce trzeba się będzie stawić w koszarach. Człowiek odchodzi od rozumu i z dzieckiem na ręku przybywa do koszar. Pytają go, co to znaczy, opowiada i wreszcie jedna kobieta z tłumu przyjmuje dziecię za swoje. Tak się działo w Tokio w lutym r. 1904 — wygląda to na bajkę, a jednak historya ta dosłownie prawdziwa.

Ofiarność jest poprostu bajeczna. Z pierścieniami cennymi, broszami nikt się nie śmie pokazać publicznie, aby nie być powszechnie wzgardzonym. Pewną panią oplwano na ulicy za to, że miała złoty pierścień na palcu. Wszystkie kosztowności, wszystkie skarby domowe idą do powszechnego funduszu wojennego, a przykładem świecą cesarz i cesarzowa. Cesarzowa rozpuściła swoją gwardyę przyboczną, aby szła na wojnę.

Nie łatwo to będzie Rosyi wskórać coś na narodzie, pałającym taką odwagą i taką ofiarnością.

Mobilizacya idzie skrzętnie. Nieskończone pociągi przewożą codzień wojsko ku południowemu zachodowi do portów. Żołnierze są doskonale ubrani, wyglądają zdrowo i widać w nich zapał bezgraniczny. Powołano pod broń najpierw rezerwistów starszych, którzy już w wojnie chińsko-japońskiej z r. 1894|5 i przy odsieczy Pekinu służyli; młodszych rezerwistów pozostawiono w domu. I nikt się temu nie dziwi, starsi bowiem są obeznani z Koreą i Mandżuryą.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie wydawnictwa *Gazety Narodowej*, pomieszczone na czwartej stronicy dzisiejszego numeru.

Dnia 1. kwietnia rozpoczynamy w fejletonie drukować najnowszą powieść znakomitej autorki „Dewajtisa"

Maryi Rodziewiczówny

p. t. „**CZAHARY**".

Kronika.

Lwów dnia 30. marca 1904.

Kalendarzyk.

W czwartek 31 marca Wieczerza Pańska. — Gr. kat Kiryła Arch. — Kal. słow. Dobromira.
Wschód słońca 5·48, zachód 6·21.

W piątek 1 kwietnia Wielki piątek — Gr. kat. Chryzanfta. — Kal. słow. Zbigniewa.
Wschód słońca 5·46, zachód 6·23.

W sobotę 2 kwietnia Wielka Sobota. — Gr. kat. Prep. Otec. — Kal. słow. Sudomira.
Wschód słońca 5·44, zachód 6·25.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów *Ziarna* 3-ci dodatek, Obrazki z Japonii (Juliusza Starkla).

— **Mianowania**. Cesarz nadał starszemu komisarzowi policyi we Lwowie Wojciechowi Wenzowi, tytuł i charakter radcy policyjnego.

Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował w dyrekcyi policyi we Lwowie: starszego komisarza Gabryela Kreinera radcą, komisarza Michała Suchańskiego starszym komisarzem, a koncypistów: Jarosława Roszkiewicza i Franciszka Stankiewicza komisarzami.

Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, zamianował: naczelnika kancelaryjnego sądu obwodowego w Brzeżanach, Wł. Floreckiego, starszym naczelnikiem kancelaryjnym sądu obwodowego w Stanisławowie, kancelistę Fr. Wojtowicza w Gródku naczelnikiem kancelaryjnym w Kołomyji, a kancelistę Aleks. Borodajko w Stanisławowie naczelnikiem kanc. w Brzeżanach.

Prezydent gabinetu, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, zamianował asystenta kancelaryjnego, Wojciecha Kaliskiego w Krakowie, naczelnikiem kancelaryi w tamtejszym sądzie krajowym.

— **Konserwatorowie zabytków**. Minister oświaty zatwierdził dra Ludwika Finkla, prof. uniw. we Lwowie, w urzędzie honorowym konserwatora II sekcyi (zabytki sztuki średniowiecznej) na przeciąg dalszych lat pięciu z pozostawieniem dotychczasowego zakresu działania, rozciągającego się na powiaty polityczne: Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Husiatyn, Podhajce, Przemyślany, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Zbaraż i Złoczów, tudzież dra Bolesława Ulanowskiego, profesora uniwersytetu w Krakowie, w urzędzie honorowym konserwatora III sekcyi (archiwalia) również na przeciąg dalszych pięciu lat z pozostawieniem dotychczasowego zakresu działania, rozciągającego się na powiaty polityczne: Dobromil, Jarosław, Lisko, Przemyśl i Sanok.

— **Pielgrzymka Maryańska do Rzymu** wyrusza z Krakowa 25 kwietnia. Pociąg osobowy już zamówiony. Komitet po porozumieniu się z międzynarodowem biurem pielgrzymek w Bolonii przedłużył termin do ostatecznego nadesłania pieniędzy i zgłoszeń do 10 kwietnia. Ceny pozostają niezmienione a mianowicie: I klasa 380 koron, II klasa 280 koron, III klasa 168 koron. Zgłoszenia należy przesyłać do ks. dra Jana Mazanka w Przemyślu.

— **Ślub**. Dziś odbył się w Nowym Jorku ślub p. dra Leona Grudera, lekarza okulisty ze Lwowa, z panną Heleną Gerstenfeldówną. Dr. Gruder w powrocie do kraju zatrzyma się na światowych klinikach okulistycznych w Paryżu i Wiedniu w celu studyów, a do Lwowa przybędzie z końcem kwietnia.

Kronika lwowska.

= **25-lecie marszałkowstwa**. Donieśliśmy już, że wczoraj lwowska rada pow. uczciła Eksc. Dawida Abrahamowicza z okazyi 25-lecia jego przewodnictwa tutejszej reprezentacyi powiatowej. Na uroczystość tę przybyli wszyscy członkowie rady powiatowej a także długoletni jej były wiceprezes ks. infułat Zabłocki, jako też kierownik starostwa lwowskiego radca Franz. Imieniem zebranych przemówił wicemarszałek pow. lwowskiego, p. Leopold Baczewski, wręczając jubilatowi piękny adres od członków lwowskiej rady powiatowej. P. Dawid Abrahamowicz w dłuższem przemówieniu serdecznie dziękował a następnie zachęcał radę do dalszej pracy w jedności i poczuciu wspólności interesów. Nadto przemawiali jeszcze: radca p. Franz, sekretarz rady, p. Merunowicz imieniem urzędników, Iwan Korolak imieniem ruskich członków rady i Küner, jako reprezentant kolonistów niemieckich.

Adres pięknie oprawny, wręczony p. D. Abrahamowiczowi przez zastępcę prezesa rady pow. lwowskiej, p. Leopolda Baczewskiego, imieniem tejże reprezentacyi, opiewa:

Wasza Ekscelencyo! Jaśnie Wielmożny Panie Marszałku! Ćwierć wieku minęło już, jak Wasza Ekscelencya, osiadłszy w powiecie lwowskim, powołany zostałeś zaufaniem współobywateli wszystkich stanów do prezydyum tutejszej rady powiatowej — pierwotnie jako jej wiceprezes, a następnie przez pięć okresów wyborczych nieprzerwanie, jako prezes. Wybitne zdolności i gorliwość w służbie obywatelskiej, jakiemi odznaczasz się Wasza Ekscelencya, sprawiły, iż nie tylko w obrębie powiatu, w którym mieszkasz, ale na szerokiej widowni polityki krajowej i państwowej Wasza Ekscelencya należałeś zawsze do tych, którzy przewodnie zajmują miejsca. Lecz przy wszystkich zajęciach, jakie łączą się z wysokiemi godnościami i urzędami obywatelskimi, jakie Wasza Ekscelencya piastujesz, umiesz Panie Marszałku zawsze jeszcze znaleźć czas na to, ażeby wykonywać obowiązki prezesa Rady powiatowej lwowskiej. A spełniałeś i spełniasz Wasza Ekscelencya te obowiązki z właściwą Ci gorliwością, bystrością niepospolitą i oględną na wszystko przezornością, mając zawsze przed oczyma ten cel jasno określony, ażeby w zarząd funduszami gmin i powiatu, w zarząd drogowy, sprawy szkolne i w ogóle w całą samorządną gospodarkę wprowadzić ład i postęp zdrowy, przy zachowaniu rozsądnej oszczędności, koniecznej w obec nadmiernego obciążenia ludności podatkami. Podpisana rada powiatowa w obecnym swoim składzie, ustępując miejsca nowoobranej reprezentacyi powiatowej, której Wasza Ekscelencya dalej masz przewodniczyć, poczuwa się do obowiązku — przy rozstaniu wyrazić Ci niniejszem wdzięczność i uznanie za Twoją pracę i Twoje zasługi liczne dla dobra naszego powiatu. Oby Ci Bóg użyczył, Czcigodny Panie Marszałku, sił i zdrowia w jak najdłuższe lata do dalszych trudów — na pożytek powiatu, kraju i państwa, dla dobra sprawy narodowej".

Do życzeń tych, składanych wczoraj Ekso. Dawidowi Abrahamowiczowi, uznając jego niepospolite zdolności i zasługi dla kraju na polu ekonomicznem, dołączamy i nasze, pragnąc, aby jubilat, który jest w sile wieku i od którego wiele jeszcze krajowi się należy, długo w czerstwem zdrowiu mógł owoce swej niezmordowanej pracy i wielkiego doświadczenia dawać naszemu społeczeństwu.

= **Pogrzeb śp. Kazimierza Skrzyńskiego** odbędzie się jutro w czwartek o g. 3 popoł. z krypty kościoła OO. Bernardynów na cmentarz łyczakowski.

Na pogrzeb śp. Kazimierza Skrzyńskiego wyjeżdża dziś z Krakowa deputacya dziennikarzy z wiceprezem miasta i wiceprezesem tow. dziennikarzy polskich p. Michałem Chylińskim na czele. Deputacya złoży na trumnie wieniec.

= **Nabożeństwa w Wielki Czwartek**. W archikatedrze łać. pontyfikalną mszę św. celebrować będzie ks. arcybiskup Bilczewski, poczem nastąpi ceremonia umywania nóg 12 starcom. — W kościele OO. Jezuitów o godz. 8 rano solenna msza św. — W kościele OO. Dominikanów o godz. pół do 9 rano Psalmy pokutne w kościele, o 9 rano msza św. i procesya z Najśw. Sakramentem do ciemnicy, poczem bezpośrednio nieszpory. Po południu o 2 obmywanie ołtarzy a o 4 ciemna jutrznia. — W kościele OO. Franciszkanów nabożeństwo o 8 rano, a o 4 po południu ciemna jutrznia. — W kościele OO. Karmelitów nabożeństwo o 10 rano. — W kościele PP. Franciszkanek o 6 wieczorem Stabat Mater i kazanie. — W kościele Najśw. Panny Maryi Śnieżnej solenna msza św. o 9, poczem procesya z Przenajśw. Sakramentem do ciemnicy. Po południu o 4 ciemna jutrznia. — W kościele św. Antoniego nabożeństwo o 8 rano, o 4 po poł. ciemna jutrznia.

= **Budżet miasta Lwowa**. Dalszy ciąg szczegółowej dyskusyi budżetowej toczył się na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej. Przyjęto wszystkie rubryki działu rozchodów w łącznej kwocie 6,083.846 kor., przyczem uchwalono kilka rezolucyj do magistratu. Dłuższą dyskusyę przeprowadzono nad rubryką: zarząd dóbr, zakładów i przedsiębiorstw miejskich — w szczególności nad sprawą teatru miejskiego i dochodów z dóbr miejskich, które to dochody są znikomo małe. W tym kierunku uchwalono wniosek r. Jaworskiego, domagający się zbadania przyczyn, dla których dobra miejskie tak licho się procentują. W końcu miano przystąpić do działu dochodów oraz do sprawy pokrycia deficytu, okazał się jednak brak kompletu, wobec czego prezydent odroczył posiedzenie do wtorku 5. kwietnia.

= **Wybryk studentów**. W sprawie ukarania uczniów V kl. gimn. ruskiego za samowolne opuszczenie klasy i demonstracyę przeciw prof. Cz. obradowała wczoraj przez trzy prawie godziny konferencya grona nauczycielskiego. Uchwały są tajemnicą urzędową, wiadomo tylko tyle, że karę wyznaczono surową z uwzględnieniem jednak wieku winowajców. W każdym razie klasa nie została rozwiązaną i nie zarządzono nowych wpisów — a tylko uczniowie muszą prosić — każdy z osobna — o przyjęcie.

= **Z Izby sądowej** (»*Adwokat*« *wiejski*). Przed trybunałem orzekającym stanął dziś pod zarzutem zbrodni oszustwa Mikołaj Peretiatko. Peretiatko, parobek dwudziestoletni, ukończywszy siedm klas szkoły ludowej a potem wydziałowej, osiadł we wsi rodzinnej Kamiouce bobroidy i rozpoczął tam „praktykę adwokacką".

Głosił przed sąsiadami, że sprawy sądowe zna lepiej, „niż adwokat", że funkcyonaryusze sądowi są dla niego bardzo względni, gdyż ma brata „za pisarza" u sędziego Sierocińskiego w Rawie a drugiego brata „za pisarza" w prokuratoryi państwa we Lwowie — to też on żyje bardzo dobrze z urzędnikami sądowymi, w sądzie pali papierosy — i „rozsiada się na krzesłach" — co więcej, wolno mu interweniować przy rozprawach.

Omamiając w ten sposób ciemnych włościan, wyłudzał od nich pieniądze rzekomo na skargi, rekursy itd., których oczywiście nigdy nie wysyłał, bo ich nie umiał stylizować. Śledztwo stwierdziło, że Peretiatko wyłudził w ten sposób około 400 kor. Pomocnym mu był w tych praktykach szewc miejscowy, Iwan Kudryk, którego też oskarżono o współwinę w zbrodni oszustw. Rozprawa potwierdziła w zupełności akt oskarżenia, wobec czego Peretiatkę zasądzono na półtora roku więzienia, obostrzonego postem i ciemnicą, Kudryka zaś na 4 miesięce więzienia.

Kronika krajowa.

Z pobytu dr. Wittoka w Galicyi. Minister dla kolei dr. Wittek w towarzystwie radców min., dr. Grienbergera i Arnolda i sekretarza dr. Henocha, dalej pp. dyr. Wierzbickiego, Kosińskiego, Gassnera i Bartmańskiego przybył do Sambora w poniedziałek o 11 przedpołudniem i powitany był na dworcu przez radcę Kieszkowskiego, kierownika tamtejszego starostwa i burmistrza dr. Steuermana. Minister oglądał dworzec, którego przebudowa jest w toku, a następnie udał się do miasta i zwiedzał urządzoną tam właśnie wystawę przemysłu krajowego. Zwiedził następnie jeszcze gmach seminaryum nauczycielskiego i budowę nowego mostu na Dniestrze a o 3 popoł. odjechał umyślnym pociągiem do Przemyśla. Inspekcya budującej się linii kolejowej Sambor-Spas została zaniechaną. W drodze do Przemyśla w przejeździe przez Posadę Chyrowską powitał ministra na dworcu starosta ze Starego Sambora, p. Ricci i superior OO. Jezuitów z Bąkowic. Do Przemyśla przybył minister o 5 popoł. i po krótkiem zatrzymaniu się odjechał pośpiesznym pociągiem do Wiednia.

— **Bez popa**. Moskalofilski *Haliczanin* zamieszcza ciekawe rewelacye w artykule pod napisem: „Bez popa". Wykazuje on, że galicyjsko-ukraińscy radykali, których ostrze propagandy zwrócone jest przeciw ruskiemu duchowieństwu, stanowią „lewe skrzydło" dawnej „narodowieckiej" a obecnie „nacyonalno-demokratycznej" partyi. Przytacza wywody stanisławowskiej *Nowej Siczy* i *Diła*, nawołujące do zaniechania tej agitacyi antypopowskiej, ze względu „na szkodę, czynioną tym sposobem narodowej robocie a pędzenie wody na młyn moskalofilów i Polaków" i dodaje od siebie *Haliczanin*: Znamiennem jest, że *N. Sicz* i *Diło* stają w obronie duchowieństwa przed radykałami nie dlatego, że ono jest uosobieniem wiary i cerkwi, lecz jedynie dlatego, że pośród niego znachodzą się także „patryoci i nacyonał demokraci".

Burmistrzem Buska wybrany został ponownie p. Władysław Rosłonowski, zastępcą J. Monsig a assesorami pp. Maryan Bogdanowicz, Isak Goldberg, Antoni Czuczman i Tomasz Niewiadomski.

Z Tarnopola donoszą, że powiatowy komitet organizacyjny na poufnem zgromadzeniu, odbytem w „Sokole", zdał sprawę z działalności swej, poczem delegat T. K. R. dr. Dulęba wygłosił przemówienie z zachętą do współdziałania z zarządem kółek rolniczych.

Sprawa Orłowskiego. Policya wiedeńska rozesłała już za adw. dr. Józefem Orłowskim listy gończe. Jest to następstwem dwóch oskarżeń Orłowskiego o defraudacye. Szczegóły tych oskarżeń nie są jeszcze znane.

Fremdenblatt pisze, że pierwsze doniesienie karne przeciw Orłowskiemu nadeszło z zagranicy, podobno z Warszawy. Dotyczy ono sprzedaży dóbr pewnego obywatela polskiego, w której Orłowski pośredniczył, a otrzymanych za te dobra pieniędzy właścicielowi nie wypłacił. Sprawa ta datuje się już od dłuższego czasu. Orłowskiemu wytoczono już z tego powodu proces dyscyplinarny, w którym zasuspendowano go w wykonywaniu adwokatury. Niedawno temu sąd karny zagraniczny odstąpił akta, dotyczące sprzedaży owych dóbr, karnemu sądowi krajowemu w Wiedniu z prośbą o przesłuchanie Orłowskiego. Sąd krajowy zawezwał go dwukrotnie, lecz wezwany nie przybył. Wówczas udano się do policyi, aby dostawiła dra Orłowskiego. Urzędnikowi policyjnemu, który w tym celu udał się do kancelaryi Orłowskiego, oświadczono, że zaszło nieporozumienie, że wyjechał on tylko na dni kilka i wróci dziś lub jutro.

Druga sprawa ma mieć tło następujące: Pewien urzędnik państwowy wręczył Orłowskiemu kilka tysięcy koron, za co Orłowski przyrzekł mu postarać się o administracyę kilku kamienic, należących do pewnego budowniczego wiedeńskiego. Po pewnym czasie zawiadomił Orłowski owego urzędnika, że już otrzymał administracyę, wręczył mu odnośne pismo właściciela kamienic i kazał mu się nawet sprowadzić do jednej z administrowanych rzekomo przez owego urzędnika kamienic. Lecz już po miesiącu urzędnik ów przekonał się, że w domu tym, w którym mieszka, jest zwykłą partyą a nie administratorem i że list właściciela domu, mianujący go administratorem, był sfałszowany.

Opowiadają jednak także, że tą drugą sprawą jest sprzeniewierzenie depozytów pewnej damy, od której wyłudził pieniądze pod pozorem, że się z nią ożeni. Opowiadają także, że Orłowski pod takim pozorem oszukał więcej kobiet.

Dopóki więc śledztwo nie wyjdzie ze stadyum przedwstępnego, nie dowiemy się, o co Orłowski jest oskarżony. To jednak jest pewnem, że był on swego rodzaju maniakiem, próbującym koniecznie dostać się na wyżyny, chociaż nie miał ku temu ani umysłowych ani moralnych kwalifikacyj. Chciał być wielkim, głośnym, nadawał też sobie pozory wielkości, nie przebierając w środkach. Był też, jak każdy maniak, wytrwałym; upadłszy podnosił się znowu, lecz najsmutniejsze doświadczenia niczego go nie nauczyły i znowu wchodził na śliską drogę. Już za czasów uniwersyteckich nie cieszył się na bruku lwowskim dobrą sławą; próbował wówczas pisywać wiersze, aż niezapomniany Stebelski ośmieszył go tak, że stał się niemożliwym. Przeniósł się potem do Krakowa i wydostawszy od kilku osób duże pieniądze, założył tam pismo codzienne *Kuryer krakowski*. Prowadził to pismo w sposób szalony; wyrzucał pieniądze na lewo i prawo, wydawał bankiety, aby wejść w towarzystwo, grał wielką rolę i ostatecznie nie tylko zbankrutował, ale stawał jeszcze przed sądem karnym, oskarżony o sfałszowanie weksli. Uwolniony, przeniósł się do Wiednia, gdzie kilka lat siedział cicho, z trudem i w biedzie kończąc praktykę adwokacką. Nareszcie przed pięciu laty mógł otworzyć kancelaryę adwokacką. Wtenczas podniósł znowu głowę w górę i znowu zapragnął wejść na szerszą widownię. Tym razem za środek obrał sobie polskich robotników w Wiedniu. Agitował wśród nich, niby-to ich organizował i został nawet prezesem stowarzyszenia „Ojczyzny". Jako prezes tego stowarzyszenia umiał się wkręcić do osób wpływowych, nawet do nuncyusza wiedeńskiego. Znowu wydawał bankiety i znowu grał wielką rolę. Był tak zuchwałym, że próbował nawet starać się w Galicyi o mandat poselski do rady państwa, lecz bezskutecznie.

Policya wiedeńska nie wyśledziła jeszcze Orłowskiego, ale jest przekonana, że on nie uciekł, tylko ukrywa się gdzieś w Wiedniu.

Dziś telegrafują z Wiednia, że wpłynęło jeszcze trzecie doniesienie karne przeciw Orłowskiemu, mianowicie oskarżył go kupiec jedwabiami Balass o oszustwo.

Zdaje się, że Orłowski uciekł z Wiednia.

Kronika powszechna.

§ **Awanturniczą wiadomość** puściły londyńskie *Daily Chronicle*, mianowicie o spisku przeciw Ojcu św. Włoskie piska wiadomość tę powtarzają, *Giornale d'Italia* dodaje nawet do niej swoje informacye: Mniej więcej przed 14 dniami jeden z kardynałów rzymskich otrzymał prywatne doniesienie, że grupa emigrantów włoskich, jak przypuszczają, anarchistów, zamieszkałych w Ameryce południowej, utworzyła sprzysiężenie, którego celem zamordowanie Ojca św. Kardynał ów zawiadomił o tem natychmiast papieża i policyę rzymską. Rząd kazał otoczyć Watykan strażą cywilną i wojskową, która czuwa dniem i nocą, a policyi w Genui rozkazał pilną zwracać uwagę na ludzi, przybywających z Ameryki i podejrzanych z oka nie spuszczać.

Władze policyjne rzymskie zaprzeczają jednak stanowczo istnieniu jakiegokolwiek spisku na życie Ojca św.

§ **Krociowa kradzież kolejowa**. Dzienniki kijowskie donoszą: W pociągu z Żytomierza do Kijowa jechał kupiec kijowski, M. Zusman. W bocznej kieszeni miał gruby pugilares z banknotami gotówką (150 rubli) i papierami wartościowymi na 150.000 rubli. Pugilares ten skradziono mu w drodze. Kradzież spostrzegł po przybyciu do Kijowa.

§ **Polscy goście w Rzymie**. Z Rzymu piszą: Odbyło się tutaj w teatrze Valle przedstawienie amatorskie, dane na „Dom sierót Pestalozziego" przez damy z arystokracyi rzymskiej. Urządzeniem przedstawienia zajęły się: margrabina di Rudini (żona b. ministra spraw wewnętrznych), ks. Jerzowa Radziwiłłowa z domu hr. Branicka. Przedstawienie w teatrze Valle składało się: z komedyi »Słomiany ogień« p. Pulle, włoskiego komedyopisarza i obrazu mimiczno-choreograficznego pt. „Miłość motyli". Jako motyle w powłóczystych sukniach różnokolorowych ze skrzydłami wystąpiły piękności rzymskie: ks. Gaetani-Teano z domu ks. Colonna (żona wnuka Kaliksty hr. Rzewuskiej), księżna Giovanelli, Wenecyanka, pani Folchi-Coletti (siostrzenica hr. Prendowskiej), kilka panien: ks. Róża Radziwiłłówna, hr. Pecci, Lanciani, Hamilton i t. d., pani Frankenstein z domu Wagner, młoda margrab. di Rudini z domu Labouchère, córka angielskiego deputowanego itd. Wszystkie te panie wykonały akcyę mimiczno-choreograficzną przy dźwiękach orkiestry z ewolucyami, lekko przypominającemi balet motyli, mszczących się na przyrodniku, który trzymając motyla na uwięzi w klatce (margrabinę di Rudini), zabija go dla kolekcyi.

Przedstawienie miało wielkie powodzenie: w lożach i krzesłach zebrała się cała arystokracya, wiele polskich dam, jak hr. Taida Rzewuska, margr. Wielopolska z domu Niezabitowska, hr. K. Przeździecka, Stanisławowie Niezabitowscy ze Lwowa i t. d.

§ **Z Riviery** donoszą, że do połowy marca Riviera wcale nie była jasnym brzegiem, przeważały chłód i słota. Dopiero od połowy marca mamy niebo i ciepło prawdziwie wiosenne, aż ciągnie na ulicę i każda chwila pod dachem wydaje się straconą. Znajomych tu dużo; w Cercle de la Mediterranée w Nicei pełno Polaków.

W Monte Carlo, jak zwykle, opera w sezonie wyborowa. Renaud i Caruso śpiewają „Rigoletto" i „Vie de Bohéme", a kilka tygodni temu występowali wspólnie Alvarez i Melba.

Ze stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie lwowskiej „Lutni" odbędzie się 6 kwietnia o 7 wieczór.

Walne zgromadzenie lwow. Tow. „Sokół" odbędzie się 15 kwietnia o 8 wieczorem.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 29 marca. 1904 r. o godzinie 7 rano — Czerniowce +1·0 Tarnopol —·—, Lwów +1·3, Skole +1·0, Przemyśl —·—, Jarosław +0·2 Tarnów —·—, Nowy Zagórz +3·5, Kraków +0·4, Praga +0·3, Wiedeń +0·0 Semmering —2·8, Budapeszt +5·6, Ischl +6·0 Riva +8·4, Tryest +0·7; Celsyusza.

Z Kairu.

Ostatni wieczór na okręcie... Jutro przed samym wschodem słońca będziemy w Aleksandryi. Jest prześliczna księżycowa noc — morze całe w blaskach. Wśród ciemnych fal przewijają się smugi światła i zdaleka wygląda to tak, jakby po powierzchni wody płynęły srebrne strumienie. Okręt płynie tak równo, że nie czuć prawie wcale kołysania. Czasami wiatr powieje ciepły, południowy wiatr, który dotyka twarzy, jak oddech ukochanej kobiety. I chciałoby się, przymknąwszy oczy, płynąć tak długo, długo, miesiące, lata całe... I niechby to morze tak wciąż szumiało dokoła i ten ciepły wiatr raz po raz dotykał pieszczotliwie twarzy. Wracają dziecięce marzenia, dziecięce myśli roją się po głowie: że jest na końcu świata tajemnicza zaczarowana wyspa, gdzie wiecznie słońce świeci i że do jej brzegów, okrytych kwiatami, zawinie okręt kiedyś, w ciche, majowe rano.

*

Na ziemię egipską powinnoby się wstępować, jak do świątyni, z uroczystem milczeniem na ustach. Ale tak nie jest i najczęściej wita się ją słowami, których tu powtórzyć nie mogę. Bo wysiadłszy na brzeg w Aleksandryi, przyjezdny nie wie w pierwszej chwili, co się z nim stało. Nie wie, co się z nim stało, czy przyjechał, czy zwaryował, czy jest sobą, czy swoim pakunkiem. W mgnieniu oka otacza go tłum różnobarwnych postaci, jeden portyer ciągnie go za jedną rękę do jednego hotelu, drugi za drugą do drugiego, jeden Arab chce mu buty czyścić, drugi oprowadzać po mieście, trzeci częstuje go zapałkami, czwarty odrazu na wstępie zaprasza na *danse du ventre*, a wszyscy krzyczą w niebogłosy, kłócą się i popychają nawzajem w oślepiającym dyabelskim *cake-walke'u*.

I odtąd powtarza się to ciągle. Po kilku dniach pobytu w Egipcie zaczyna się już wierzyć, że gdyby uciec na sam środek Sahary, to i tam jeszcze wyrósłby z pod ziemi tłum piskliwych Arabów i wszyscy rzuciliby się na człowieka, ofiarowując mu wszystko, co tylko sobie wyobrazić można.

W pierwszych dniach to bawi. Wyjmuje się małe piastry z kieszeni i uszczęśliwia potomstwo faraonów, które dziękuje we wszystkich językach świata, przykładając utatuowane ręce do czoła: *Thankyou very much my, gentleman*. Masz piastra, mały dyable!... Później zaczyna to nudzić i niecierpliwić. Wreszcie po tygodniu ta wiecznie hałaśliwa eskorta staje się już nieznośną, a nareszcie przestajemy zwracać na nią uwagę, uważamy za coś, co jest niezbędnę, jak u nas roje much w lipcu. Zresztą wielka rzecz, że tam brzęczą nad uchem, skoro jest za to tyle prawdziwych cudów!

Patrzeć, patrzeć i patrzeć! Jak tu szybko schodzą dni na niczem! Całemi godzinami można siedzieć przy stoliku przed jaką kawiarnią i nie nudzić się wcale. Dookoła ruch, gwar, ścisk, wszystkie narodowości świata przesuwają się przed oczyma w tęczowym pochodzie, słychać wszystkie języki, widać wszystkie typy. Obok murzyna z wydętemi wargami, który przystroił się w jasne palto, słomkowy kapelusz i kroczy dumny ze swojej piękności — kościsty lord angielski, obok białego beduina — nawpół nagi czarny nubijczyk, obok derwisza w zielonym turbanie i długiej jedwabnej koszuli — kraciasty żołnierz szkocki, obok biblijnego żyda z siwą po pas brodą — zeuropeizowany arab z monoklem w oku i w czerwonym fezie na głowie. I wszystko to płynie i płynie i mieni się w słońcu, jak rzeka o kolorowych falach.

Z ludzkim gwarem plączą się dźwięki muzyki. Co kilkanaście kroków koncert. To włoski fortepian, dalej para skrzypków, mandolinista, śpiewak, śpiewaczka i bez końca.

Gdzie spojrzeć, nowa rozrywka dla oczu. Środkiem ulicy ciągnie nieprzerwany szereg powozów. Co za kontrasty: pomiędzy tramwajem elektrycznym a lśniącym automobilem para jucznych wielbłądów, za eleganckim ekscentrycznym kabem wózek dwukołowy przedhistorycznego wzoru. W pierwszych dniach, póki oczy nie nawykną jeszcze do tej maskarady wszystkich części świata, zdaje się czasami, że to karnawał uliczny w jakiemś mieście włoskiem. Co chwila co innego pochłania uwagę. Oto środkiem ulicy pędzi dwóch lautrów. Biegną i krzyczą jak opętani. Nogi mają do kolan obnażone, i ubranie z białej materyi, wyszywanej złotemi nićmi. W ślad za nimi szybko przemknęła kareta. Przez okna można było dojrzeć w przelocie cztery twarze kobiece, okryte białymi welonami. Mignęły jakieś krucze włosy, para wielkich Pro-

mienistych oczu, i wszystko znikło. Czarna ściana powozu, za nią tuman kurzu...

— Jaka śliczna!.. i pomyśleć, że taki bestya arab..

Ale nawet pomyśleć nie można, bo już jakiś nowy przekupień stoi nad głową.

— *Mu fin!* — Po polsku to znaczy: — Odejdź! nic nie dostaniesz.

Zdaje się, że się obrazi i odejdzie. Ale on w tej samej chwili z najprzyjaźniejszym uśmiechem, jaki wymarzyć można, podsuwa znowu przed oczy swój towar:

— *Very old.*

Jest to nowiuteńki skarabeusz, wczoraj może najdalej zrobiony.

Dokoła stolika już się tworzy gromadka arabów. Ten i ów zaczyna doradzać:

— *Tres joli, monsieur prince, antique, prenez-la, monsieur prince.*

— *Kaufen sie das, herr baron. das ist nicht teuer.*

— Ale czy to prawdziwe?

Ze wszystkich piersi wyrywa się jednogłośny okrzyk. Ma on wyrażać i podziw i współczucie dla barbarzyńcy, który patrząc na tego skarabeusza, nie umiał jeszcze ocenić jego starożytności.

— A ile kosztuje?

— *Twenty five. Vingt cinq. It is not much.. Prenez, monsieur prince!...*

— Pół franka...

Przekupień, choć się już na niego ani na jego skarabeusza nie patrzy, wciąż zachwala jego zalety, przysięgą, że piękniejszego w całym Egipcie nie znajdzie, po pięciu minutach zniża cenę, po pięciu następnych żąda już tylko dziesięciu franków, wreszcie wypowiedziawszy jednym tchem ze dwa tysiące wyrazów, kładzie talizman na stole.

— *Prenez.*

— Ile chcesz?

— Niech będzie pół franka.

I śmiejąc się, zadowolony, odchodzi. Opróżnione miejsce w tej chwili zajmuje inny. Broń, szale, karty pocztowe, sztuki z małpami. Ludzki tłum przewija się, jak rzeka o kolorowych fałach, a nad nim świeci bajeczne, złote słońce. Co za szalona orgia barw! co za rozkosz dla oczu! Patrzeć, patrzeć i patrzeć.

Przy czarnej kawie i znakomitych egipskich papierosach godziny schodzą, jak marzenia. U nas w tej chwili może śnieg pada i topnieje na bruku, pokrywając ulice gęstem, lepkiem błotem a tu lato — słońce jasno świeci, na ulicy siedzi się, jak w teatrze i całe godziny można tak przesiedzieć. Słodkie rozleniwienie ogarnia powoli ciało; człowiek żałuje, że się sam Arabem nie urodził.

Przed zachodem słońca corso na wyspie nilowej. Do mostu, którego strzegą dwa olbrzymie lwy z bronzu, idzie się ulicami, gdzie już ruchu mniej i ciszej. Po obu stronach wille bogatych ludzi, tu i ówdzie między niemi jakiś zaciszny hotel. Z poza murów i krat ogrodowych zwieszają się rozłożyste kiście palm. Tłoku tu niema, idzie się powoli. Czasami trzeba ominąć Araba, który rozłożył się na chodniku pod murem i śpi błogosławionym snem.

Tą drogą ciągnie „cały Kair“ — wszyscy ci ludzie, którzy tu przyjechali, uciekając przed zimnem, mgłami i słotą swej ojczyzny. Oni to tworzą sezon — czwarte żniwo egipskie po trzech pierwszych, jakie kraj zawdzięcza wylewom swojej świętej rzeki. I oni wnoszą tu ten dziwny ferment, który sprawia, że Kair jest jednocześnie arabskiem miastem i pierwszorzędnem europejskiem. W dzielnicach, gdzie się życie europejskie koncentruje, ma wspaniałe wille, hotele i magazyny, jakichby mu Paryż, Wiedeń i Berlin mogły pozazdrościć. Na każdym kroku uderza niezwykłe bogactwo i niezwykły przepych. I ponieważ dzielnicom tym charakter nadają ludzie, którzy przyjechali tu dla przyjemności, ponieważ wszystko jest rozrywkom ich podporządkowane, więc cała ta część miasta ma zawsze wygląd odświętny. Pomimo olbrzymiego ruchu, jaki w niej panuje, nigdzie nie czuć szarej, codziennej troski, ani żmudnej walki o byt. Zdaje się, że się jest w jakimś szczęśliwym, zaczarowanym kraju, w którym jedynem zajęciem ludzkiem jest zabawa.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Na rzecz pomnika Mickiewicza** we Lwowie urządza gal. tow. muzyczne w pierwszej połowie maja koncert w Filharmonii pod kierownictwem dyr. Sołtysa. Program koncertu obejmuje także trzeci akt „Konrada Wallenroda“ Żeleńskiego.

* **Historya malarstwa** tom I przez prof. Ryszarda Muthera w przekładzie polskim Stanisława Wyrzykowskiego, wyszła obecnie w Warszawie nakładem księgarni Jana Fiszera. Autor dzieli rzecz swoją na trzy części. W pierwszej omawia styl mozaikowy w wiekach średnich, malarstwo obrazowe pod znakiem mistyki, stworzenie stylu epickiego przez Giotta i malarstwo *al fresco* w późniejszem trecento. W drugiej części: przekwit stylu średniowiecznego w quattrocento, omówioną jest walka starego ducha czasu z nowym, bizantynizm i mistyka a wreszcie koniec stylu monumentalnego. Część trzecia nosi tytuł „przyroda i starożytność“. Jest tam mowa o pierwszych realistach, o wrzeniu we Francyi, o Piero della Francesca, o Mantegna, o jego następcach, o Hugonie van der Goes i wreszcie o epoce Wawrzyńca Wspaniałego.

Repertuar teatru lwowskiego miejskiego.

W czwartek, piątek i sobotę z powodu wielkiego tygodnia przedstawienia nie będzie.

Z Colosseum. Obecny program odznacza się nadzwyczajnym doborem rzeczy wesołych i zajmujących. Panuje przeważnie oryginalny a swobodny humor w stylu angielskim, reprezentowany przez M. Turc'a, komicznego żonglera, który obie te rzeczy, tj. komizm i sztukę żonglerską, doprowadził do mistrzowstwa, dalej przez amerykańskich ekscentryków i bokserów, przez damski tercet, tańczący między innymi wdzięcznie cudacznego kake walke'a i innych; francuski znów humor i temperament reprezentują Ganivet II, przepyszny komik groteskowy i śpiewaczka Joe de Diaz; nie brak też i hiszpańskich śpiewów i tańców namiętnej taranteli — a szereg udałych punktów zamyka naiwnie rafinowana subretka duńska, Ilse Paulsen. Jedynym nieudałym punktem jest występ klowna Dolly z tresowaną małpą i osłem; jest on namacalnym dowodem, że tego rodzaju produkcye się przeżyły, w miarę tego, jak dobry smak publiczności się podniósł; szkoda zachodu i tyle męki zwierzęcej na pokazanie kilku wymuszonych, nieestetycznych i całkiem niekomicznych obrazków tresury, jeszcze, jak w tym wypadku, zaprawionej sosem czysto niemieckim a więc bardzo niesmacznym, czasem brutalnym a zawsze płaskim.

Jeden jeszcze daje się czuć brak w Colosseum, to dobrego humorysty, o charakterze czysto lokalnym którybу, jak niedawno Ludwikowski, umiał stać się niejako własnością Lwowa i zyskać jego ogólną sympatyę nieporównanie jowialnym humorem, co go przy wszystkich innych zaletach aktorskich czyniło zdolnym nawet i do większej sceny. Zdaje się jednak, że o takiego artystę trudno, gdyż próba z jego następcą już wypadła słabo.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Dzienniki donoszą, że przybył tu artysta rzeźbiarz Chodziński, twórca pomnika Kościuszki dla Chicago, którego odsłonięcie odbędzie się 30 maja. Według opowiadania Chodzińskiego rząd Stanów Zjedn. zamówił u niego pomnik Pułaskiego dla Waszyngtonu. Chodziński przybył tu celem prowadzenia studyów dla tego pomnika.

— Zasądzeni za kradzieże kolejowe starsi konduktorowie Pilawski i Średniawski wnieśli w przepisanym terminie odwołanie od wysokości wymiaru kary. Zażalenie nieważności zgłosili wszyscy czterej zasądzeni, Pilawski, Średniawski, Szymański i Skrzyszowski. W tych dniach otrzymają oni wyrok, drukowany obecnie na prasie litograficznej, a po otrzymaniu wyroku będą mogli wnieść zgłoszone zażalenie nieważności.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Warszawski korespondent *Kuryera poznańskiego* donosi: W nocy tj. z niedzieli na poniedziałek prawie jednocześnie na różnych miejscach zebrała się spora liczba nieznanych osób i nie wykrytych dotąd, przed mieszkaniami członków komitetu zbierania składek na wysłanie ambulansu na plac wojny odnośnie do odezwy ks. arcybiskupa, tj. przed pałacem ks. Czetwertyńskiego, p. Górskiego, pałacem hr. Kronenberga, Szlenkiera i ks. Macieja Radziwiłła i gradem rzuconych ciężkich kamieni wybiła prawie wszystkie szyby frontowe.

— Charakterystyczne zajście miało miejsce we wsi Powsinie, odległej o 4 wiorsty od Wilanowa. Około 4 popołudniu, gdy przez szosę przechodził pociąg kolejki wilanowskiej, w jednej z chałup przydrożnych wszczął się pożar, z powodu — jak się później wyjaśniło — wadliwej konstrukcyi pieca. Z powodu wiatru płomienie przerzuciły się na sąsiednią chałupę. Wśród włościan utrwaliło się przekonanie, że pożar powstał od iskry lokomotywy. Pod wpływem podburzań ruszyło kilku włościan w kierunku toru kolejki i na przestrzeni kilkudziesięciu sążni popsuły go przez odśrubowanie szyn i wyjęcie podkładów. Porąbane podkłady wrzucono do wnętrza płonących chałup. Pociągi kolejki wilanowskiej musiano zatrzymać przed Powsinem, ponieważ chłopi, zebrani w liczbie pięciuset, nie pozwolili przybyłej z Wilanowa służbie kolejowej przystąpić do naprawy toru. Dopiero, kiedy wójt wysłał przez strażnika raport do naczelnika powiatu, tłum się rozszedł do domów, nieliczna zaś garstka pozostałych po namyśle zabrała się do naprawy toru. Zawezwano kowala, przyjęto pomoc mechanika kolejowego i około 9 ułożono szyny na prowizorycznych podkładkach. Gdy przedstawiciele straży ziemskiej przybyli o 10 wieczór, zastali tor uporządkowany i zupełny spokój we wsi.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— *Czas* zaznaczając, że niektóre zeznania świadków w procesie kard. ks. Koppa przeciw *Górnoślązakowi* wykazały, iż usiłowano oddziaływać na sumienia polskich katolików. z motywów nie religijnych ale politycznych — słusznie czyni następującą uwagę: „Tam, gdzie dziennik, wedle mniemania duchowieństwa — nie wchodzimy w to na tem miejscu, czy to mniemanie jest uzasadnionem, czy nie — występuje nieprzyjaźnie wobec kościoła, tam duchowieństwo postępuje tylko konsekwentnie i słusznie, broniąc spraw kościoła bez względu na polityczny refleks tej obrony. Byłoby jednak ubolewania godnem, gdyby się powtarzały fakty, w którychby postępowano odwrotnie, w których bronionoby pewnej politycznej sprawy bez względu na refleks, jaki ta obrona może mieć dla uczuć religijnych ludności.“

Telegramy i telefonematy.

Sejm węgierski.

Budapeszt 30 marca. Izba magnatów uchwaliła wczoraj załatwiony już przez izbę posłów budżet za rok 1903, przedłożenie w sprawie tymczasowej umowy z Chorwacyą i zniesienie kaucyj służbowych.

Izba posłów odbyła wczoraj formalne posiedzenie, na którem przewodniczący zdał sprawę o załatwionych przez izbę magnatów na ostatniem posiedzeniu przedłożeniach rządowych.

Parlament francuski.

Paryż 30 marca. Podczas dyskusyi nad kredytem dodatkowym dla marynarki dep. Chaumet wniósł interpelacyę w sprawie stosunków, panujących w marynarce francuskiej i uderzył ostro na ministra marynarki, Pelletana. Zarzucił mu, iż odroczył budowę nowych torpedowców i łodzi podwodnych, a zakończył oskarżeniem Pelletana, że wzbrania się poczynić przygotowania wojenne.

Okrzyki na ławach socyalistów: „Precz z wojną“.

Dep. Bignon krytykował stan arsenału w Bisercie.

W dalszym ciągu przyszło do ostrej wymiany słów, a następnie do wyzwania między deputowanymi Beckert - Davis a Thierry.

Dep. Reille podnosił przeciw Pelletanowi szereg zarzutów, przedewszystkiem zaś, że zdemoralizował marynarkę; ganił postępowanie Pelletana względem admirałów i jego słabość w stosunku do syndykatów robotniczych.

Dep. Locroy oświadczył, że nigdy jeszcze nie panowała taka anarchia w ministerstwie, jak teraz. Mowca nie będzie czynił zeznań szczegółowych, gdyż sądzi, iż niebezpiecznem jest odsłaniać wobec Europy słabość Francyi. Obwinił Pelletana, że ze szkodą narodowej obrony robił oszczędności.

Paryż 30 marca. Pojedynek między pp. Beokert - Dawis a Thierry dziś się odbędzie.

Parlament angielski.

Londyn 30 marca. Izba gmin przyjęła w pierwszem czytaniu ustawę o emigracyi cudzoziemców, zakazującą wstępowanie na terytoryum angielskie osobom, zarażonym chorobą zakaźną i zbrodniarzom.

Gaeta 30 marca. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj o godz. pół do 12 przedpołudniem na jachcie „Hohenzollern“. W kwadrans później przybyła królowa wdowa Małgorzata. Cesarz złożył jej wizytę na pokładzie statku „Re Umberto“, poczem odbyło się wspólne śniadanie na jachcie „Hohenzollern“.

Gaeta 30 marca. Cesarz Wilhelm na pokładzie yachtu „Hohenzollern“ wyjechał dziś rano.

Bombaj 30 kwietnia. Według ostatnich wiadomości dżuma szerzy się w zastraszający sposób w całych Indyach. Dotychczas zmarło na dżumę 40.527 osób.

Londyn 30 marca. Biuro Reutera donosi z Peszawau, że brat emira Afganistanu, Nasr Utlah Khan, pokłócił się ze swym bratem Mohamedem Umarem. Podczas kłótni Mohamed dobył pistoletu i strzeliwszy do brata, ranił go dość ciężko.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej“.)

Tokio 30 marca. Admirał Jamamoto odczytał w parlamencie wśród hucznych oklasków sprawozdanie admirała Toga o szóstym ataku na port Artura. Wspomniał o bohaterskiej śmierci kapitana Hiroela podczas tego ataku. Dalej zaznaczył Jamamoto, że bardzo trudno jest zamknąć port Artura i że plan ten nie jest jeszcze przeprowadzony. Od czasu przybycia wiceadmirała Makarowa odżył duch wojenny w porcie Artura. Mowca spodziewa się, że Rosyanie opuszczą port Artura i zaatakują flotę japońską.

Parlament przyjął jednogłośnie wniosek, zachęcający rząd do wytrwania na dotychczasowej drodze i wyrażający uznanie flocie. Parlament wezwał rząd, aby nie szczędził kosztów na dalsze prowadzenie wojny. Prezydent ministrów podziękował posłom za poparcie i zaufanie.

Tokio 30 marca. W parlamencie podczas dyskusyi domagało się kilku posłów wykluczenia posła Ogawy, który na jednem z poprzednich posiedzeń żądał wykluczenia posła Skijanig za szpiegostwo na rzecz Rosyi. Po burzliwej dyskusyi odrzucono ogromną większością głosów żądanie wykluczenia posła Ogawy.

Władywostok 30 marca. W zatoce Possjet nastąpił onegdaj silny wybuch z przyczyny dotychczas nie wyjaśnionej. Wczoraj wyrzuciły fale nieżywego wieloryba ogromnej wielkości. Przypuszczają, że wieloryb natrafił na minę i spowodował wybuch.

Kobe 30 marca. Sprawozdanie admirała Toga o walce w ubiegłą niedzielę donosi, że próba zamknięcia wejścia do portu Artura wykonywaną była wśród gradu rosyjskich pocisków. Togo przyznaje z ubolewaniem, że pomiędzy zatopionymi okrętami jest jeszcze tyle miejsca, iż rosyjskie okręty wojenne mogą przejeżdżać.

Petersburg 30 marca. Korespondent rosyjskiej Agencyi telegraficznej donosi z głównej kwatery w Mukdenie pod datą wczorajszą: Według otrzymanych tu wiadomości 10.000 Japończyków przekroczyło rzekę Czingczangan w północnej Korei. Patrole nieprzyjacielskie przybyły do Kassan. W okolicach Czengczu krąży pogłoska, że 500 Japończyków wyruszyło z Czengczu na północ. Kassan obsadzone jest przez japońską piechotę. Japońska konnica unika dotychczas starcia z kozakami. Dwaj Japończycy nakłonili koreańską kompanię w Pokdungan, aby nie wpuszczała Rosyan.

To i owo.

Nie zrozumieli się.

On. O, Zosiu, pobierzmy się tylko, będziemy żyć, jak pierwsi ludzie w raju.

Ona (zawstydzona). Ależ, Edwardzie, przecież ja będę miała porządną wyprawę!...

Korkociąg.

Mąż do żony: — Rzeczywiście co raz bardziej tyję.

Żona: — A tak, powszechnie mówią, że nadużywanie trunków prowadzi do otyłości.

Mąż: — Kupię sobie tedy scyzoryk, ale tymrazem już bez korkociąga, bo to istotnie pogrubia.

Automobil.

— Mój kuzyn zawsze mi mówił, że wolałby ze mną umrzeć, aniżeli żyć bezemnie a teraz nie chce się ze mną automobilem przejechać.

Przyjaciele.

— Nie wiem, w jaki sposób bohatera mego dramatu uśmiercić w piątym akcie?

— Przeczytaj mu... cztery pierwsze akty.

Dział ekonomiczny.

β **Unionbank.** Na walnem zgromadzeniu „Unionbanku“ uchwalono stosownie do wniosku zarządu rozdzielić 6½% dywidendę t. j. 26 koron od akcyi.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 30 marca. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·65 do 8·80, pszenica nowa 0·00 do 0·00, żyto gotowe 6·50 do 6·75, nowe 0·00 do 0·00, owies obroczny gotowy 5·70 do 6·00, nowy 0·00 do 0·00, jęczmień pastewny 5·40 do 5·50, jęczmień browarny 5·75 do 6·00, rzepak 9·15 do 9·40, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·50 do 7·—, groch do gotowania 7·75 do 11·—, wyka 5·75 do 6·00, bobik 5·50 do 6·—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 6·25 do 6·50, chmiel za 56 kilo od 150 do 165, koniczyna czerwona 60·— do 75·—, biała 60·— do 80·—, szwedzka 60·— do 75·—, tymotka 22·00 do 28·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 20·15 do 20·25 paritas Tarnopol eskontyngentowy 15·15 do 15·25.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z dnia 29 marca 1904 r. w „Hali zbożowej“. — Tendencya słaba.

Pszenica biała od koron 9·— do 9·20, biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 8·80 do 9·10, czerwona i żółta tranzyto —·— do —·—, węgierska 9·00 do 9·15. Żyto krajowe 6·80 do 7·—, targowe —·— do —·—, tranzyto —·— do —·—, węgier 7·50 do 7·70. Jęczmień browarny 7·— do 7·25, na krupy 6·40 do 6·75, na paszę 6·10 do 6·25, tranzyto —·— do —·—. Owies 6·30 do 6·70. Proso zwykłe —·— do —·—. Tatarka 7·— do 7·70. Kukurydza nowa 6·60 do 6·90, stara —·— do —·—. Cinquantin nowa 7·— do 7·20, Cinquantin stara —·— do —·—. Groch Wiktorya 10·50 do 12·—, zwykły 8·50 do 9·50, pastewny 7·25 do 7·75. Fasola cukr. 12·50 do 13·—. długa 11·— do 11·50, krótka 9·75 do 10·15, perłowa 11·— do 11·50. Bobik 6·75 do 7·—. Wyka 5·50 do 6·—. Rzepak zimowy 9·70 do 10·25, tranzyto —·— do —·—. Siemię lniane 9·50 do 11·—, konopne 8·70 do 9·20. Lnica 8·— 8·50 Mak niebieski 25·— do 27·—, szary 23·— do 24·—. Koniczyna nasienna czerwona 50·— do 68·—, nasienna biała —·— do —·— nasienna szwedzka —·— do —·—. Esparsetta —·— do —·—. Lucerna —·— do —·—. Tymotka 18·— do 24·—. Otręby pszenne 4·60 do 4·80, żytne 4·80 do 5·—. Mąka czerwona 5·50 do 5·70. Ofagi 4·15 do 4·30. Słoma żytnia długa 2·— do 2·20, pszeniczna długa —·— do —·—, Mierzwa żytnia —·— do —·—, pszeniczna —·— do —·—. Siano zwyczajne 3·00 do 3·40, Koniczyna pastew. 4·— do 4·20, Soczewica 13·00 do 16·50. Ceny notowane za 50 klg.

Budapeszt dnia 30 marca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 8·— do 8·01, na październik 8·01 do 8·02, żyto na kwiecień 6·33 do 6·34, na październik 6·51 do 6·53, owies na październik 5·53 do 5·54, na kwiecień 5·28 do 5·29, kukurudza na październik 0·— do 0·—; kukurudza na maj 5·17 do 5·18 na lipiec 5·28 do 5·29, rzepak na sierpień 11·00 do 11·10.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: lepsza.
Usposobienie: lepsze.
Stan powietrza: pada deszcz.

Wiedeń dnia 30 marca. Cukier 19·70 do —·— (spokojnie). Nafta galicyjska —·— do —·— spirytus 45·40 do 45·80 (silnie).

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 30 marca. (Telegr. „Gazety Narodowej“.) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 645·—, węgierskiego zakładu kredytowego 765·50, Anglobanku 280·—, Unionbanku 529·—, Banku dla krajów koronnych 423·75 Bankvereinu 520·75, Bodencreditu 943·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 536·—, kolei państwowych 638·50, kolei południowej 80·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 402·—, kolei północnej 5425, kolei czerniowieckiej 576·00, alpiny 405·50, Rima Murany 478·50, praskiego towarzystwa żelaznego 1890. fabryki broni 455·—, tureckie tytoniowe 328·50, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1130—, oblig. węg. indemniz. 98·00, renta majowa 99·50, austryacka renta koronowa 99·35, węgierska renta koronowa 97·85 56-let listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·85, 4-procentowe listy Banku krajowego 98·75, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·65, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 111·50, 4-procent listy Banku hipotecznego 98·90, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 102·40 5-procentowe listy Banku hipotecznego 103·30, 4-procentowe galicyjskie obligacye propinac. 99·60, 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·15, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·10. losy tureckie 125·—, marki 117·37 ruble 253·50

Z ostatniej chwili.

Pożar Dynowa.

Dynów 30 marca. Miasteczko Dynów pali się, 120 domów spalonych, szkoda ogromna.

Dynów 30. marca. (Tel. wł.) Pozostało bez dachu 2000 ludzi. Nędza ogromna.

Dowiadujemy się, że namiestnictwo wyasygnowało natychmiast dla pogorzelców Dynowa 2.000 koron.

Wojna rosyjsko-japońska.

Berlin 30 marca. (Telegram własny) Z Petersburga donoszą do *Berliner Tagblattu*, że na główną kwaterę dla rosyjskiej armii przeznaczono Liaojan.

Wybrano tam już mieszkanie dla Kuropatkina i jego sztabu. Całe miasto przemieniło się w mgnieniu oka w obóz wojenny. Chińczycy pracują w ostatnim czasie bardzo chętnie, zdaje się wskutek znacznego wzrostu rosyjskiej siły wojennej w Azyi wschodniej.

Londyn 30 marca. (Tel. własny). Proklamowane prawo wojenne w Niuczwangu i usunięcie cudzoziemskich flag z mieszkań obcych poddanych, zarządzone przez władzę rosyjską, natrafiło na opór obcych poddanych. Konsulowie oświadczyli, że zaprowadzenie prawa wojennego jest bezprawnem — i naruszającem traktaty. Konsulowie nie chcą na razie uznać prawa wojennego, zanim dostaną od swych rządów wskazówki.

Nie ma wątpliwości, że protest ten pozostanie bez wszelkich następstw, gdyż tak Ameryka, jak Niemcy i Anglia zupełnie nie myślą zwracać uwagi na to drobne zajście.

Londyn 30 marca. (Telegr. własny.) *Daily Telegraph* donosi z Niuczwangu, że według powszechnego przekonania Japończycy tam wylądują, lecz dopiero po nowiu, w wielki piątek.

47

JERZY OMPTEDA.

Denise de Montmidi.

Romans.

(Ciąg dalszy.)

„Powiesz pani: przyjdź do Montmidi, jestem tu. Ale boję się tego. Boję się. jak nietoperz boi się światła. Czy on rzeczywiście się boi? Zdaje mi się, że nie. I ja pragnę pójść do pani. I zapewne uczynię to, gdy moje siły osłabną. Ale teraz jestem jeszcze silny. Dziś pozostaję jeszcze tu, w tej rozpaczliwej pustce, w której jedna tylko myśl mnie ożywia myśl o pani! Ciągle tylko o pani. Prawdopodobnie jutro jeszcze będę mieć dość siły, a może cały tydzień jeszcze, ale potem, potem... Ach, przywołaj mnie pani, abym nie potrzebował sprzeniewierzać się mojemu postanowieniu“.

„Przywołaj mnie łaskawa pani, gdyż przysiągłem sobie, że inaczej nie pojawię się w Montmidi, a wiem na pewne, że przysięgi mej nie dotrzymam. Dopomóż mi pani i przywołaj mnie. Chwilę tylko chcę widzieć panią i zaraz odjadę.“

List nie miał podpisu.

Denise odczytała go jednym tchem. Przeczytała go po raz drugi, a potem jeszcze odczytywała niektóre jego ustępy. Następnie zamyśliła się. Powinna się była oburzyć, mówiła sama do siebie, gdyż list ten brzmiał jak wyznanie miłosne. A jednak się nie oburzała; przeciwnie list pochlebiał jej i cieszył ją. Wyrażał przecież to tylko, czego ona sama przed sobą wyznać nie chciała. Pobiegła do biurka, wzięła ćwiartkę papieru i chciała pisać.

Lecz nie. Trzeba rozważyć. Poczęła przechadzać się po pokoju. Wzrok jej padł poza okno i zobaczyła Roberta wychodzącego z kijem w ręku z ogrodu i kierującego się do lasku, w którym... ah... To rozstrzygnęło walkę w jej duszy. Czyż obowiązaną była do jakiegokolwiek zdawania rachunku przed tym człowiekiem? Czyż miała się na śmierć zamęczyć dlatego, że Robert majątek swój przegrał a teraz ją oszukuje.

Zdecydowała się natychmiast. Napisała tylko: „Przyjdź pan.“ Potem ubrała się szybko i jak wówczas w dzień śniegowy, poszła aleją, która teraz aż drżała w promieniach palącego słońca lipcowego, do dworca kolejowego. Tam wrzuciła list do skrzynki pocztowej.

Wracając, wstąpiła do kościoła. Usiadła w chłodnym, mrocznym kącie, złożyła ręce i zwróciła wzrok na ołtarz, przed którym migotała czerwona lampa. Chciała się modlić, chciała się otrząsnąć z pokusy, która wciskała się w jej krew i duszę, Zaledwie przed chwilą wysłała list, który tę pokusę przywoływał. Chciała się usprawiedliwić przed Stwórcą, chciała prosić o siły do wyrwania z serca grzesznej tęsknoty za obcym mężczyzną. Zaledwie jednak kilka pierwszych słów modlitwy wyszeptała, już zalewały jej myśl inne słowa: „Boże, dopomóż mnie i jemu, bądź miłościw temu, do którego wyrywają się wszystkie moje zmysły. Boże mój, nie ma nic złego w mojem sercu. Jestem biedną, oszukaną, opuszczoną kobietą. Boże w niebiesiech, nie pomogłeś mi, nie zesłałeś mi anioła, któryby serce mego męża ku mnie zwrócił i zezwoliłeś, aby poszło na inne drogi. Nie czynię nic złego i nie chcę się stać podobną mężowi memu. Bądź jednak, Boże, miłościw jemu, jemu, którego kocham.“

I to, czego dotąd wyznać nie chciała nawet przed samą sobą. wypowiadała naiwnie w swojej modlitwie. Serce swoje składała u stóp Boga, jak gdyby prosiła o rozstrzygnięcie, co ma nastąpić, jak gdyby prosiła o rozgrzeszenie za to, co miała zamiar uczynić: oddać serce swe komu innemu a nie mężowi swojemu.

Posłyszała odgłosy kroków, ciężko stąpających po kamiennych flizach posadzki. Kilka kobiet wiejskich weszło w białych czepcach na głowie, trzymając książki do nabożeństwa w kościstych rękach, złożonych na płaskich piersiach.

Denise natychmiast powstała i wybiegła z kościoła.

Na świecie było tak gorąco i parno, że Denisie wydawało się po chłodzie kościelnym, iż weszła do rozgrzanego pieca. Zwolna szła drogą do Montmidi, lecz myśli jej, chociaż wszystkiemi siłami starała się je rozprószyć, biegły ciągle do niego.

Pragnęła spotkać kogoś, choćby jaką kobietę wiejską, którаby szła w tym samym kierunku, aby mogła z kimś mówić i rozmową zagłuszyć myśli. Lecz ta dróżyna, zazwyczaj dość ożywiona, łącząca Montmidi i Charenton, była dziś, jak wymarła. Wreszcie znalazła się przed willą.

Posłyszała śmiech Lucy i w tej chwili zdawało się jej, że opada z niej zaklęcie. Pobiegła ku dziecku, a ono, rozpostarłszy swe drobne ramiona, zerwało się ku matce, wołając:

— Mamo, mamo!

I w tej chwili Denise nie myślała o niczem innem, tylko o swojem dziecku, wzięła je w objęcia, całowała, a łzy zabłysły w jej oczach.

Dziecko zapytało:

— Mamo, dlaczego płaczesz?

— Myślałam o rzeczach smutnych — odpowiedziała.

Lucy jednak była już inną myślą opanowana i prosiła:

— Mamo, baw się ze mną w piłkę.

Więc Denise bawiła się w piłkę i na równi z dzieckiem oddała się cała tej zabawie, aby tylko swe myśli zagłuszyć. Chwytała piłkę, odrzucała ją, a gdy piłka na ziemię upadła, biegła za nią na wyścigi z córeczką. I matce i córce zarumieniły się policzki. Denise musiała ocierać pot z czoła, brakło jej już tchu i serce biło jej gwałtownie. I mówiła sobie: „Przezwyciężyłam siebie, nie myślę już o nim“.

Potem usiadła na ławeczce w altanie i poleciła Celestynie, aby jej przyniosła robotę ręczną, nad którą pracowała. Z resztek wełnianych zszywała dywanik. Jęła się tej roboty tylko dlatego, aby czas zabić.

Lucy bawiła się u jej nóg. Patykiem wybiła w lalce dziurę i podziwiała mechanizm, zamykający lalce oczy, gdy się ją położyło.

Lecz gdy Denise poczęła pracować, znowu stanął jej przed oczyma baron d'Hautecourt. Rzuciła robotę i przechadzała się po ogrodzie. Przyglądała się grzędom. Potem rozpoczęła rozmowę z Louisem, z którym zresztą nigdy nie mówiła. Brudny chłop, ubrany tylko w pantalony i koszulę, oparł się na rydlu i widząc swoją panię tak łaskawą dla siebie, począł mówić zupełnie o tem samem, o czemby Robert mówił, bo o cenach warzywa i widokach zbiorów. Przy tem Louis nadawał sobie teraz pozory, jak gdyby jego pan teraz już nic tu nie robił i nic nie znaczył, a wszystko on sam obmyślał i w porządku utrzymywał.

Ale Denise nie słyszała, co on mówił. Jej zdawało się, że poza nią stoi wysoki, smukły, elegancki mężczyzna, z małym czarnym wąsem i z oczyma, przed któremi uciec nie mogła.

Odwróciła się od służącego, który ze zdziwieniem na nią patrzył i pobiegła do domu. Tam zamknęła się w swoim pokoju, uklękła przed łóżkiem i chciała w modlitwie szukać ukojenia. Ale żadne słowa modlitwy nie przychodziły jej na usta Ogarnął ją ogromny niepokój. Powstała i próbowała zająć się układaniem bielizny. Ręką pocierała czoło, aby spędzić myśli, które się tam zagnieździły. Naprożno. Poszła do salonu i usiadła na fotelu przed kominkiem, gdzie zawsze siadywała podczas wizyt d'Hautecourta. I oto wydawało się jej, że on siedzi obok. Chciała już do niego przemówić, lecz nareszcie się opatrzyła i zerwała się, bojąc się, czy obłąkanie na nią nie przychodzi.

Potem przyszła jej myśl, że to właściwie Robert powinien ratować ją przed jej własnem sercem. Myślała, aby się z nim rozmówić, powiedzieć mu, że wie, co go od jego żony rozdziela. Obmyślała sobie całe przemówienie do męża. Powie mu o tej innej, powie mu, że nie widziała tej osoby, że nie zna nawet jej imienia i że nie ma zamiaru wdzierać się w jego tajemnice, ale przypomni mu, że powinien powrócić do żony. Nigdy potem żadnem słówkiem już o tem nie wspomni, pragnie rozpocząć nowe życie. Muszą jednak zaraz wyjechać na jakiś czas do Paryża. Snuła potem awanturnicze myśli: może ojciec wypłaci jej teraz część spadku, który kiedyś na nią ma przypaść i będą mogli mieszkać w Paryżu.

(C. d. n.)

18

Kropla trucizny.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy)

Powód ważny, a dla mnie nieznany, musiał ją skłaniać do tego. Cała zatem nadzieja moja poznania prawdy zawisła od porozumienia się z Dorotą, którą koniecznie osdszukać postanowiłem, wierząc, że jeśli szczerem było uczucie wdzięczności, malujące się w oczach, jakie zwróciła na mnie przy otatniem spotkaniu, nagrodzi moją ufność, w niej pokładaną, nie tając nic przedemną.

Znalazłszy drzwi do małego pokoiku nad bramą uchylone, wszedłem pocichu do środka.

Zastałem ze zdziwieniem pokój ciemny. Nietylko spuszczono rolety, ale i przymknięto okiennice, tak, że z niemałym trudem dojrzeć zdołałem postać kobiecą w czarnej sukni, leżącą na szezlongu, z głową ukrytą w dłoniach.

Nie słyszała wejścia mego, gdyż nie ruszyła się z miejsca, a ja, rozrzewniony jej pełną smutku postawą, zapomniałem o wszystkich konwencyonalnych formach towarzyskich, pamiętając jedynie, że ją kocham, że pokładam w niej wiarę zupełną. Położyłem delikatnie rękę na głowie młodej dziewczyny, szepcąc słodko:

— Spojrzyj na mnie, najdroższa. Usunięte wszelkie dzielące nas zapory. Posłuchaj, jak cię kocham. Pomówimy z sobą i rozproszymy przykre wątpliwości.

Drżała, jak tylko drżeć może kobieta, gdy odkryją głębię jej duszy; ruchem pełnym wdzięku zerwała się na nogi i zwróciła na mnie twarz, jaśniejącą uczuciem, które nawet ciemność panująca w pokoju przyćmić nie zdołała.

Dlaczego tedy w głowie poczułem zamęt a serce zamarło mi w piersiach? Bo stała przedemną Albertyna, nie Dorota, kobieta, której Sinclair zwrócił przed chwilą słowo, zdradziła swoje uczucie.

VII.

W małym pokoiku.

Nie byłbym nigdy przypuszczał możności takiego uczucia. Obiedwie kuzynki widywałem zarówno często w domu ich ciotki, ale zanim je poznałem, Albertyna była już zaręczona z Sinclairem i nie mogło przyjść mi na myśl badać, jak jest względem mnie usposobioną, nawet gdybym nie pokochał tak silnie Doroty od pierwszej chwili spotkania.

Teraz dopiero wobec tego radosnego uśmiechu i jaśniejących szczęściem oczu, jakby wszelkie smutki i niepokoje pierzchły od niej na zawsze, nasuwało mi się tysiące wspomnień nietylko przekonywujących o mojem zaślepieniu, ale tłómaczących jednocześnie zachowanie względem mnie Doroty, wyjaśniając różne niezrozumiałe dotychczas tajemnice.

Wszystko to lotem błyskawicy przeszło mi przez głowę. Albertyna tymczasem, wprowadzona w błąd słowami memi, z promieniejącem ciągle obliczem cofnęła się nieco w tył i z głębokiem wzruszeniem szepnęła:

— Nie teraz zaraz; zawcześnie. Pozwól mi tylko cieszyć się myślą, że jestem wolna, że odwagę do zdobycia tej wolności zaczerpnęłam z ufności w dobroć serca pana Sinclaira. Wczoraj wieczorem — dodała ze drżeniem — inny upatrywałam środek ratunku dla siebie, środek, o którym nie mogę wspomnieć bez przerażenia. Za łaską nieba nie dopuściłam się strasznego a bezcelowego występku i dziś...

Było okrucieństwem dozwolić trwać dłużej w nieszczęsnem złudzeniu istocie namiętnej, jeśli nie wykolejonej, podczas gdy ja, odwrócony od drzwi, nasłuchiwałem, czy nie posłyszę kroków dziewczyny, którą nigdy może nie kochałem więcej, jak w tej chwili, zrozumiawszy pobudki jej pozornej dla mnie obojętności. Uczucia moje tak były silne i tak jasno widziałem przed sobą drogę obowiązku, że uczyniłem ruch, powstrzymujący dalsze wynurzenia Albertyny. Jak wytłómaczyć jej, że popełniła ciężką pomyłkę? Zadanie było trudne, ale dodawała mi odwagi myśl o Dorocie, jak niemniej przyjaźń moja i współczucie dla Sinclaira.

— Nie będę udawał, iż nie rozumiem cię, Albertyno — rzekłem. — Położenie zbyt poważne, a zaszczyt, jaki mi robisz, zbyt wielki; przyjąć jednak tego zaszczytnego oświadczenia nie mam prawa. Słowa wyrzeczone przezemnie przed chwilą przeznaczone były dla Doroty. Spodziewałem się zastać ją w tym pokoju. Kochałem oddawna twoją kuzynkę w tajemnicy, przyznaję, ale w uczciwych zamiarach i nadziei pojęcia ją za żonę. Zatem...

(C. d. n.).

Od wydawnictwa „Gaz. Nar.“

Zorganizowaliśmy w ten sposób nasze wydawnictwo, że GAZETA NARODOWA wychodzi dopiero o **godz. 6 wieczorem**, a nasz korespondent wiedeński jeszcze na pół godziny przedtem telefonuje nam ostatnie wiadomości, tak z parlamentu, jak i z pola wojny i o wszystkich innych ważniejszych wydarzeniach. Czytelnik więc nasz ma we Lwowie jeszcze tego samego wieczora przegląd najnowszych wiadomości a czytelnik na prowincyi zaraz nazajutrz rano — i w tej szybkości informowania żadne z pism uprzedzić nas nie jest w możności.

Z każdą dzielnicą ziem polskich utrzymujemy ścisłe stosunki i prócz stałych korespondentów, mamy także przyjaciół, którzy w każdym ważniejszym wypadku pospieszają nam z informacyami i wskazówkami.

Z Wiednia, z którym tyloma nićmi zostaliśmy związani i w którym często rozgrywają się nasze najżywotniejsze interesy, mamy nietylko stałych korespondentów, ale także liczymy w kołach poselskich wielu wiernych przyjaciół, zasilających nas wiadomościami i artykułami.

Korespondencye ze wszystkich stolic europejskich pomieszczane bywają w GAZECIE NARODOWEJ a także mamy stałych korespondentów w Bułgaryi, Macedonii i Serbii i otrzymujemy ztamtąd wiadomości ścisłe i prawdziwe, nie przepuszczane przez alembik wiedeński.

Z powodu, że życie publiczne staje się coraz bardziej różnorodne, zapewniliśmy sobie także współpracownictwo osób fachowych, aby zwłaszcza w sprawach gospodarstwa krajowego, do którego ogromne znaczenie przywiązujemy, GAZETA nasza mogła czytelnikom swoim przynosić również korzyści realne.

Nie zapominamy i o tem, że GAZETA prócz notowania i omawiania faktów bieżących, będących odzwierciedleniem chwili, powinna także starać się o zaspokojenie potrzeb umysłowych. To też prócz zwiększonego obficie działu literackiego i artystycznego, informującego o ruchu naukowym, literackim i artystycznym, dokładamy wiele starań, aby mieć dobry fejleton. Na rok bieżący zapewniliśmy sobie powieści pióra Elizy Orzeszkowej, Maryi Rodziewiczównej, Wł. St. Rajmonta i Ludwika Stasiaka. W pierwszych dniach kwietnia b. r. rozpoczniemy druk dłuższej powieści Maryi Rodziewiczównej p. t. „Czahary“ i Ludwika Stasiaka „Gadzina“. Nadto zamieszczamy na trzeciej i czwartej stronie GAZETY powieści tłumaczone z arcydzieł obcej literatury — tak, że zazwyczaj są w GAZECIE codziennie trzy fejletony.

Miesięczna prenumerata GAZETY NARODOWEJ wynosi we Lwowie **1** złr. (2 korony) na prowincyi zaś z przesyłką pocztowa **1** złr. **25** ct. czyli 2 kor. 50 gr., kwartalnie **3** zł. **75** ct. (7 kor. 50 gr.) półrocznie **7** zł. **50** ct. (15 kor.)

Dla ułatwienia naszym czytelnikom nabywania po nader zniżonej cenie tygodników, zawarliśmy układ z wydawnictwem warszawskiego **„Ziarna“**, jako też z wydawnictwem warszawskiego **„Tygodnika mód i powieści“**.

Na podstawie tych układów, prenumeratorowie GAZETY NARODOWEJ mogą otrzymać za dopłatą kwartalną **1** zł. **20** ct. (2 k. 40 gr.):

„Tygodnik mód i powieści“, zawierający kolorowe ryciny, arkusze z krojami i wzorami robót kobiecych, dział literacki, obejmujący beletrystykę, sprawozdania krytyczne z literatury własnej, ruch umysłowy obcy, kwestye społeczne etc., oraz **dodatek powieściowy** w osobnych arkuszach.

Za taką samą dopłatą **1** zł. **20** ct. (2 k. 40 h.) kwartalnie, otrzymać mogą nasi prenumeratorowie warszawskie tygodniowe ilustrowane pismo dla rodzin polskich **„Ziarno“**, zamieszczające w ciągu roku przeszło 600 ilustracyj i dodające z końcem każdego miesiąca bezpłatnie broszurowany tom o 180 do 200 stronicach treści powieściowej i pouczającej — razem więc rocznie bezpłatnie **12 tomów**.

Prenumeratę na GAZETĘ NARODOWĄ jako też na **„Tygodnik mód i powieści“** i **„Ziarno“** nadsyłać należy pod adresem: **Administracya GAZETY NARODOWEJ we Lwowie Kopernika 7.**

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

Na dworzec główny

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	
12·20	—	Iekan (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	8·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Iekan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala, Rawy ruskiej
—	7·35	Sambora, Chyrowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 włącznie), Mező Laborcz (Pesztu)
	9·57	Stryja
	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Iekan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Koomania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·20	Jaworowa
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Iekan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Iekan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze“
—	8·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk. (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna. Kopycz.
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Potutor, Iwania pustego. Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

Z dworca głównego

POCIĄG posp. odch. o god.	osob.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu) Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Iekan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słob. run., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Borodiny, Suczawy. Dorny Watry, Koomania
—	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·22	Iekan, (Jass, Bukaresztu), Rotuszan, Żydaczowa, Potutor, Körösmező Nowosielicy, Brodiny, Putny Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa; Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu). Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	6·51	Jaworowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czarniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Iekan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező Koomania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	3·50	Jaworowa (od 17/5 do 13/9 wł. w dnie powsz., od 1/5 do 16/5 wł. i od 14/9 do 30/4 włącznie codziennie)
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9).
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·42	Iekan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Koomania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry. Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor Skały Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w niedzielę)
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·04	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w passażu Hausmana l. 9, od 7-mej rano do 9-tej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 8 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki